TURYSTA w POLSCE

ROK TRZECI · NR. 5
KRAKÓW–WARSZAWA
MAJ · 1937



KOŚCIÓŁ MARIACKI W KRAKOWIE

ZE ŚLĄSKA I KRAKOWA – ZNIŻKI DLA WSZYSTKICH

Niedziela jest dniem odpoczynku. Różnie wykorzystywano ten odpoczynek, ale zwyczaj odpoczywania na łonie natury, wyjeżdżania na wieś, do lasu, korzystania z pięknej pogody i świeżego powietrza — jest starym i powszechnie stosowanym. Życie nowoczesne przyjęło ten zwyczaj w całej rozciągłości. Szczególniej tam, gdzie w wielkich skupiskach ludzkich, w ośrodkach przemysłowych i fabrycznych kontakt z przyrodą się rozluźnia a człowiek skazany jest na stałe przebywanie w otoczeniu niezdrowym i brzydkim — możność wyrwania się choć na kilka chwil, na kilkanaście godzin z zadymionego kamieniska wielkich miast, możność znalezienia się na łonie przyrody i możność nerwowego odpoczynku — stają się bezcennym skarbem.

Potrzebuje tego odświeżenia każdy mieszkaniec wielkich miast, każdy kto pracuje w mieście i mieszka w mieście. Potrzebuje tego zetknięcia z przyrodą pracownik fizyczny i umysłowy. Dla tego ostatniego odprężenie napiętych do ostatnich granic nerwów, przeniesienie się w zupełnie inne warunki egzystencji, odprężenie i odpoczynek, stały się wobec wzrastającego coraz bardziej tempa pracy dnia codziennego — czynnikami koniecznymi dla należytego funkcjonowania ciała i ducha.

Dawniej ograniczano się do spaceru niedzielnego za miasto. Ostatecznie skupiska ludzkie nie były duże, wystarczyło po prostu wyjść za mury miasta do pobliskich lasów i tam odpoczywać przez cały dzień. Dziś urbanizacja kraju, szczególniej w okręgach przemysłowych, zwykle już na takie rozwiązanie zagadnienia nie pozwala. Postęp, odbierając z jednej strony pewne możliwości, daje jednak z drugiej strony ułatwienia komunikacyjne, które zmniejszają czas potrzebny do przebycia dłuższej nawet przestrzeni i pozwalają na przenoszenie się w okolice nawet odleglejsze, choćby dla niedzielnego wypoczynku. A gdy jeszcze pojęcie odpoczynku niedzielnego zaczyna rozszerzać się i na sobotę wieczór — czas, który można spędzić poza miastem wydłuża się poważnie, a tym samym rosną możliwości przenoszenia się dla tego odpoczynku w bardziej nawet oddalone okolice.

Kolej ułatwia ten ruch jak może. Raz w zrozumieniu społecznego znaczenia pełnego odpoczynku dla jak najszerszych warstw społeczeństwa, po wtóre licząc się z faktem, że dla przedsiębiorstwa przewozowego — zwyczaj wyjeżdżania cotygodniowego z miasta na wieś jest zwyczajem nie obojętnym dla rozwinięcia się ruchu masowego, podróżnych „weekendowych", ruchu, który dla kolei przedstawia wartość łatwo wyrażalną w zwiększaniu dochodów za przewozy. Stąd wszystkie zarządy kolejowe ułatwiają ruch weekendowy przez udzielanie odpowiednich zniżek na tego rodzaju przejazdy, oraz przez stwarzanie dogodnych rozkładów jazdy.

Polskie Koleje Państwowe poszły od szeregu lat również w tym kierunku. Z wszystkich większych środowisk miejskich można bez większych trudności dostać się w sobotę po południu w okolice odpowiednie do niedzielnego wypoczynku, a dostępne dla każdego zniżki umożliwiają korzystanie z tych przejazdów.

Zniżki te są dwojakie. Jedne — przeznaczone dla podróżnych zdążających do najbliższych stacji podmiejskich — ważne są w niedziele i dnie świąteczne. Drugie — przeznaczone dla podróżnych, którzy wypoczynek niedzielny chcą i mogą nieco przedłużyć, zwiedzając przy tej sposobności bardziej oddalone okolice, ważne są przez 10 dni, przy czym kolej żąda od podróżnego tylko, by rozpoczął podróż w dzień świąteczny lub przedświąteczny. Wszystkie te bilety dają zniżki około 33%, a przez zastosowanie na niektórych odcinkach biletów ryczałtowych — zniżka ta powiększa się jeszcze bardziej. Bilety te ważne są już to przez cały rok, lub też w sezonie letnim tj. od 1 maja do końca września.

Przyjrzyjmy się jak wyglądają te zniżki w rejonie turystycznym zachodnio-karpackim, obsługującym jako teren wypoczynku niedzielnego wielkie skupiska ludzkie śląsko-dąbrowieckiego zagłębia węglowego i przemysłowego oraz Kraków.

Okolice Krakowa znane są ze swej malowniczości. Dolina Wisły, sfałdowany pas wzgórz podkarpackich, krawędź południowa tzw. „jury krakowskiej" — wszystko są to okolice o pierwszorzędnych walorach już nie tylko wypoczynkowych, ale i turystycznych. Przez cały sezon letni mieszkańcy Krakowa i przybywający tam turyści mogą korzystać z biletów powrotnych świątecznych do słynnych kopalń soli w Wieliczce, do pięknych okolic południowej krawędzi „jury krakowskiej" przez stacje między Batowicami a Miechowem na linii Kraków — Warszawa oraz do stacji Krzeszowice, Rudawa i Zabierzów na linii kolejowej do Katowic. Miechów sam przez się jest ciekawym i zabytkowym miastem, wartym zwiedzenia. Słomniki, Łuczyce, Batowice — to punkty wyjścia przyjemnych wycieczek podmiejskich. Zabierzów ze słynną skałą Kmity, jest zarazem punktem wyjścia spaceru do Ojcowa, który można zwiedzić, jak i słynny wąwóz bolechowicki, również z Rudawy.

Nawet wytrawny alpinista może przeżyć na tych wycieczkach pierwszorzędne emocje, wspinając się na skałkach wapiennych tych dolin. Wreszcie na linii do Zakopanego stacje: Swoszowice (uzdrowisko), Radziszów, Leńcze i przede wszystkim Kalwaria — są punktami wyjścia dla pięknych, całodziennych spacerów i wycieczek, które w okolicach np. Kalwarii odbywają się w zupełnie już górskim terenie.

Zwolennicy dalszych wypraw, turyści chcący zwiedzić Tatry, Gorce, Beskidy Wysokie i Sądeckie mają przez cały rok do dyspozycji bilety o ważności 10-dniowej do tych wszystkich pierwszorzędnych terenów górskiej i narciarskiej turystyki.

Wyjeżdżając z Krakowa w dzień świąteczny lub przedświąteczny można pozostać 10 dni w górach, płacąc za przejazd do stacji na odcinku Mikuszowice—Zwardoń i Wapienica—Wisła—Głębce lub Jeleśnia—Hucisko i z powrotem — 10 zł w kl. III, — a 15 zł w kl. II do stacji na odcinku Sucha—Zakopane i Chabówka—Łososina 12 zł w kl. III a 18 zł w kl. II,

wreszcie do stacji na odcinku Żegiestów—Krynica zł 14 w kl. III a 21 w kl. II.

Niektóre z nazw tych stacji mówią same za siebie. Zakopane — to Tatry, Krynica — Beskid Sądecki, Zwardoń — to klasyczne już tereny narciarskie Beskidu Wysokiego, Jeleśnia to Babia Góra, Chabówka to Gorce.

Praktycznie jednak każda stacja kolejowa na tych odcinkach jest punktem wyjścia szeregu najpiękniejszych wycieczek na Zachodnim Podkarpaciu. Dość przytoczyć Milówkę jako punkt wyjścia na Baranią Górę, Mszanę — na Turbacz, Rajczę i Jeleśnię na Pilsko, Rytro na Radziejową, a kajakowiec może z Starego Sącza, czy nawet Żegiestowa użyć jazdy po Popradzie i Dunajcu, z Nowego Targu przejechać Pieniny, z Rajczy użyć przejażdżki po Sole i zwiedzić słynny zalew w Porąbce.

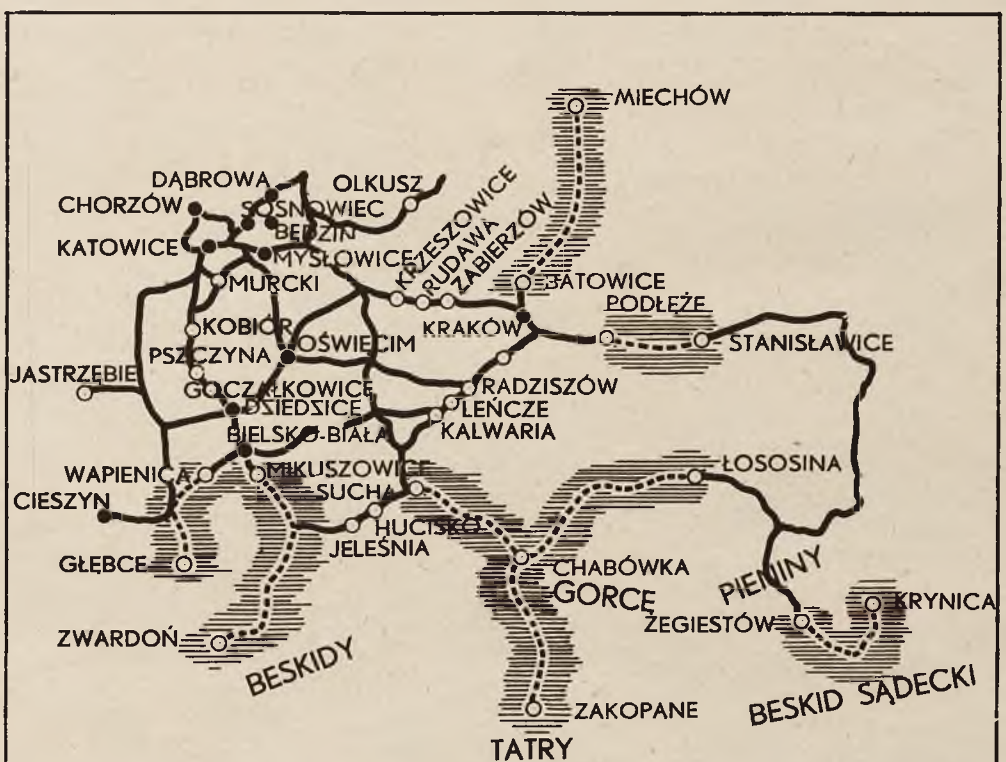
Ślązacy mogą wyjeżdżać na weekendy aż z 12 miejscowości wyjazdowych, z Białej, Bielska i Cieszyna przez cały rok można korzystać z biletów świątecznych do Wisły-Głębiec, Polany, oraz stacji odcinka Węgierska Górka—Zwardoń tudzież Jeleśni i Huciska za ryczałtową cenę 3,30 zł w III kl. a 4.95 zł w kl. II. Bilety te umożliwiają zwiedzanie przez cały rok Beskidu Wysokiego i Śląskiego, oraz nieskończoną wprost ilość kombinacji wycieczkowych z wychodzeniem na wycieczkę z jednej a powrotem z drugiej stacji. I tak wyjazd np. z Cieszyna i wyjście z Wisły na Baranią z powrotem z Baraniej przez Milówkę — da się przy pomocy tego rodzaju biletu ryczałtowego za 3.30 zł uskutecznić.

Z Bielska, Białej, Cieszyna, Będzina, Chorzowa, Dąbrowy Górniczej, Katowic, Mysłowic i Sosnowca jak również i z Dziedzic i Oświęcimia — ważne są przez cały rok bilety weekendowe 10-cio dniowe do stacji odcinków Sucha—Zakopane i Chabówka—Łososina za cenę 12 zł w kl. III a 18 zł w kl. II. Bilety te otwierają dla tych miejscowości Tatry i Gorce, jak również mniej znany, a jakże piękny Beskid Wyspowy.

Z wyżej wymienionych miejscowości Śląska, jak jeszcze z szeregu pomniejszych w województwie śląskim, można poza tym korzystać z biletów weekendowych 10-ciodniowych ważnych przez cały rok do stacji na odcinkach Mikuszowice—Zwardoń i Wapienica—Wisła—Głębce lub Jeleśnia i Hucisko za cenę zł 6 w III a zł 9 w II klasie.

Natomiast bilety świąteczne ze zniżką 33%, ważne tylko w lecie (1/V—30/IX), obowiązują z wymienionych powyżej stacyj do Bukowej, Kobioru, Murcek, Jastrzębia Zdroju i Goczałkowic Zdroju, oraz Krzeszowic, Olkusza i Pszczyny. Są one przeznaczone dla tych, którzy nie chcą przedsiębrać dłuższych weekendowych podróży, chcą spędzić niedziele lub święta w zdrojowiskach śląskich, lub lesistych okolicach bliższych okręgu przemysłowego np. w Pszczynie, Murckach, Kobiorze, lub nawet w Krzeszowicach czy Olkuszu.

Zniżki wymienione, — dostępne dla każdego — umożliwiają spędzanie dłuższych lub krótszych odpoczynków w najpiękniejszych okolicach turystycznych Zachodnich Karpat i Tatr — otwierają szerokie pole dla turystyki niedzielnej i świątecznej, wędrowczej, górskiej, narciarskiej i wodnej.



System weekendów w południowo-zachodnim rejonie.



Turniej rycerski na dziedzińcu wawelskim.
Fot. Ag. „Światowid".

PROGRAM „DNI KRAKOWA"

Dni Krakowa w tym roku odbędą się wcześniej niż w roku zeszłym, gdyż święto Bożego Ciała przypada już w maju, a tym samym przesuwają się terminy obchodów tradycjonalnych, jak abdykacja i intronizacja króla kurkowego, Lajkonik, Wianki. Obchody te rozbudowane i wzbogacone przez wskrzeszenie dawnego ceremoniału, stanowią niejako ośrodek programu „Dni Krakowa", nawiązującego zawsze do tradycyj Krakowa i tej szczególnej roli, jaką miasto to odgrywa w turystyce polskiej.

Oprócz obchodów tradycjonalnych, Komitet Obywatelski „Dni Krakowa" stara się o wielkie imprezy artystyczne oraz o rozrywki o charakterze sportowym i ludowym. Poziom artystyczny tegorocznych imprez jest bardzo wysoki. Prawdziwą ozdobą programu są trzy koncerty symfoniczne wielkiej orkiestry Polskiego Radja, przybywającej specjalnie z Warszawy, aby w Krakowie, na dziedzińcu Wawelskim w dniach 5, 8, i 10. czerwca dać trzy koncerty. W program koncertów wejdą utwory rzadko wykonywane, a niektóre nawet po raz pierwszy. Kompozycje Żeleńskiego, Morawskiego, Szałowskiego, Ekiera, Szymanowskiego, Woytowicza, Paderewskiego, Wallek-Walewskiego itd. wypełnią dwa koncerty (pierwszy i trzeci). Koncert drugi poświęcony będzie operom Moniuszki. W koncercie tym wezmą udział śpiewacy i soliści.

W dniu 7. czerwca da koncert również znana mała orkiestra Polskiego Radja pod batutą Zdzisława Górzyńskiego.

Także orkiestra Filharmonii Krakowskiej w okresie „Dni Krakowa" wystąpi z koncertem, a mianowicie w dniu 30. maja, w sali Starego Teatru. Dzień 13. czerwca poświęcony będzie pieśni polskiej. Na dziedzińcu Wawelskim wystąpią połączone chóry województw południowej Polski, dając wielki „monstre-koncert", z udziałem dwu tysięcy śpiewaków. W programie między innymi — przewidziana jest kompozycja Mariana Rudnickiego: „Hej, Ty Wisło".

Teatr Miejski im. J. Słowackiego dysponuje na „Dni Krakowa" bardzo obfitym repertuarem, ma bowiem możność grania między innymi następujących sztuk: Beatrix Cenci — Słowackiego, Bolesław Śmiały — Wyspiańskiego, Lato w Nohant — Iwaszkiewicza, Burza — M. Kędziory, poza tym Teatr przygotowuje wesoły wodewil Krumłowskiego, nigdzie jeszcze nie wystawiany p. t. „Jaskółki z wieży Mariackiej".

Repertuar sztuk obcych ze sztukami „Wesele Figara" — Beaumarchais, „Krawiec w zamku" — Marchanda, jest również bardzo bogaty. W ten sposób Teatr Miejski przez okres „Dni Krakowa" będzie dawał codziennie inną sztukę.

Artyści Teatru Miejskiego przygotowują również na Wawelu widowisko sceniczne L. Morstina: „Kopernik". Widowisko to wykonywane poprzednio w niewielkim zespole przez akademików, zostało obecnie rozbudowane na ogromną skalę, gdyż weźmie w nim udział ponad dwustu uczestników w bogatych kostiumach. Reżyserię całości obejmuje dyr. prof. Karol Frycz. „Kopernik" na Wawelu będzie więc prawdziwą sensacją teatralną.

„Dni Krakowa" rozpoczynają się jednak pokazami regionalnymi p. t. „Lud polski w muzyce, tańcu i śpiewie". Na pokaz ten zgłoszono już kilkanaście zespołów z Wielkopolski, Małopolski Wschodniej, Wołynia, Podola, Śląska itd., oczywiście także i z ziemi krakowskiej. Pokazy połączone będą z konkursem tańców. Konkurs ograniczy się jednakże do zespołów nizinnych, a to na podstawie porozumienia ze Związkiem Ziem Górskich, który organizuje corocznie osobny konkurs zespołów górskich. Tym niemniej najciekawsze z zespołów górskich wystąpią w czasie „Dni Krakowa" poza konkursem, w specjalnym pokazie.

„Dni Krakowa" obejmą cały szereg dni specjalnych, a więc w przeddzień „Dni Krakowa", w dniu 26. maja odbędzie się koncert otwarcia z udziałem harcerzy, którzy w dniu tym mają swój „Dzień Harcerza".

Na dzień 30. maja przypada „Dzień Sportu Polskiego". Łączy się on ze świętem W. F. i P. W. Kilkanaście tysięcy młodzieży zgromadzonej w tej organizacji, jak również w klubach szkolnych, przy współudziale innych organizacyj sportowych, weźmie udział w otwarciu stadionu miejskiego. Liczne pokazy na stadionie miejskim urozmaicone zostaną występem najmłodszych, a mianowicie słynnego chóru P. Suwary z udziałem 1000 dzieci.

Dnia 5 i 6. czerwca przypadają „Dni Akademika". Program tegorocznych „Dni Akademika" jest wyjątkowo obfity, obejmuje bowiem przedstawienia: „Pan Twardowski", „Babski Comber", „Otrzęsiny", a ponadto wprowadza turniej krasomówczy i turniej poetycki. W wesołej części programu „Dni Akademika", zobaczymy pochody młodzieży akademickiej, zabawy na wolnym powietrzu, kiermasz itp.

Dzień 6. czerwca jest również dniem uroczystości mieszczaństwa (abdykacja króla kurkowego). Nawiasem wspomnijmy, że w okresie „Dni Krakowa" przewidziany jest szereg zjazdów różnych organizacyj.

Bardzo bogato przedstawia się program sportowy. Na czas „Dni Krakowa" bowiem skupione są pokazy i zawody ze wszystkich dziedzin sportu. Zawody lekkoatletyczne, pływackie, wioślarskie itd. turnieje piłkarskie, mecze międzymiastowe i międzypaństwowe piłki nożnej, to część programu sportowego. W dniu 5 i 6. czerwca przypada jubileusz zasłużonego klubu sportowego „Cracovia", który urządza szereg poważnych zawodów i imprez.

W Krakowie również rozegrane będą mistrzostwa Polski w tenisie, odbędą się zawody konne oraz ogólno-polski zjazd automobilowy i wyścig pod Ojcowem (19 i 20. czerwca).

Miasto przygotowuje wystawy specjalne, a mianowicie wystawę Grottgera, oraz wystawę pośmiertną prac L. Wyczółkowskiego. Miasto również przygotowuje iluminację zabytków i plant (kolorowa fontanna na plantach i inne efekty świetlne).

Nie trzeba dodawać, że w „Dni Krakowa" wejdzie kiermasz krakowski, zabawy ludowe, i tak lubiane „Wesołe Miasteczko".

W ten sposób bogaty program wzmoże niewątpliwie zainteresowanie turystów i skłoni ich do przyjazdu do Krakowa, do czego walnie przyczyni się 50% zniżka kolejowa, uzyskana przez Komitet Obywatelski „Dni Krakowa", dzięki Lidze Popierania Turystyki. Zniżki te uzyskuje się na podstawie kart uczestnictwa, które można bezpłatnie otrzymywać w biurach podróży „Orbis", Wagons-Lits Cook, kioskach Ruchu. Ponadto karty uczestnictwa wysyła na żądanie każdorazowo Polski Związek Turystyczny, jako organ wykonawczy Komitetu Obywatelskiego „Dni Krakowa" (w Krakowie, ul. Lubicz 4 — naprzeciw dworca). Karty uczestnictwa zaopatrzone w Krakowie w nalepkę kontrolną Ligi Popierania Turystyki dają prawo do otrzymania kuponów na świadczenia bezpłatne, różnych kuponów i zniżek na imprezy w tej postaci, że powrót z Krakowa jest bezpłatny.

W ten sposób „Dni Krakowa" stają się najważniejszą imprezą turystyczną, zaś przez swój program artystyczny wybijają się niewątpliwie na czoło wszystkich podobnych imprez, które w roku zeszłym po „Dniach Krakowa" zaczęto organizować.



„Wianki" na Wiśle pod Wawelem będą jedną z najwspanialszych atrakcyj „Dni Krakowa".
Fot. Ag. „Światowid".

O GÓRSKICH SZLAKACH KAJAKOWYCH



Na spokojnej wodzie.

Fot. A. Progulski.

Ten kto chce przeżyć wrażenia najbardziej emocjonujące na kajaku, kto chce wypróbować sił swoich i zręczności w walce z falami, kąpielą i głazami, a nie boi się momentów, w których zabraknąć mu może na chwilę powietrza do oddychania, wokół siebie będzie miał tylko pianę — niech wybierze się kajakiem na prawdziwie górską rzekę.

Czas wiosenny doskonale nadaje się do urządzania podobnych wypraw. Rzeki górskie, które zwyczajnie w lecie prowadzą mało wody i są trudne do przebycia — to największa skarbnica wrażeń niecodziennych dla wprawnego kajakowca. Kto raz przepłynął taką górską rzekę, na której jeszcze miejscami płynie kra, gdy już wokoło wiosna roztacza swe czary, ten wie dlaczego sport kajakowy tak ciągnie i porywa.

Wysoki stan wody na wiosnę, zasilany obficie topniejącymi masami śniegu w górach — pozwala na rozpoczęcie spływu w niewielkiej odległości od samego źródła, oraz na bezpieczne przebywanie miejsc, które w lecie zieją szarą pustką i sterczącymi głazami. Z huczących i spienionych rzek górskich przenosi się kajakowiec z początkiem lata na jeziora, gdzie pozostajeprzez całe lato i jesień. Do rzek górskich wraca jedynie po okresie większych deszczów, lub spływa po tych rzekach, które posiadają w górnych swych partiach klauzy do spiętrzania wody.

Na górskie wyprawy kajakowe mogą sobie pozwolić tylko wprawni kajakowcy i to nie samotnie, tylko grupami. Najlepszym sprzętem jest bezwzględnie jedynka składana, gdyż dwójka jest mało zwrotna, zaś kajaki sztywne ulegają szybciej wypadkom rozbicia o sterczące głazy. Powłoka gumowa składaka poddaje się przy uderzeniu i kajak wychodzi cało z opresji.

Tak, jak niesłychanie odmienną jest technika zjazdowa w porównaniu do biegu płaskiego na nartach, tak też diametralnie różni się system jazdy kajakiem po rzece górskiej w porównaniu z jazdą na wodach spokojnych. System ten polega na umiejętnym omijaniu wielu przeszkód, jak sterczące głazy, kaskady, progi wodne itp. bezpiecznym przebywaniu bystrz, przepustów, wirów i spienionych fal. Wymagana jest bezwzględnie szybka orientacja i duża wytrzymałość.

Poza tym trzeba znać zastosowanie i umieć wykonywać szybkie zwroty i ewolucje kajakowe, a to, „kristianie", „telemarki", „jelenie skoki", oraz posiadać rzadką sztukę podnoszenia się z ewentualnej wywrotki bez opuszczania kajaka. Najlepiej jednak zilustruje taką jazdę opis zawodnika z I Wyścigu Górskiego na CzeremoszuCzarnym, który należy do najdzikszych rzek górskich w Polsce.

„Sygnał startera i uderzenie wiosłem z prawej strony kajaka w wodę były dziełem jednego momentu. Runąłem za moim poprzednikiem, upatrzywszy sobie z góry na przestrzeni conajmniej 100 najbliższych metrów odpowiednią „ścieżkę" wśród zasilanych już od kilku godzin wodą klauzową, a szybko płynących, spienionych nurtów Czeremoszu.

Im droga ścieląca się przede mną była bielszą, z tym większą ufnością po niej jechałem nie spuszczając ani na chwilę z oczu mego poprzednika oddalonego ode mnie co najmniej o 200 m, regularnie unoszącego wiosła, które dokładnie zdradzały mi, połyskując w porannym słońcu jego tempo.

Tymczasem minęliśmy Jawornik i leśniczówkę, a przeskoczywszy przez 2 małe „hamowanki" zbliżyliśmy się do słynnych „Berd", tych kilkudziesięciu progów ostro postrzępionych, czyhających z poszumem radości na „brzuszki" naszych składaków.

Kilkuset metrową gardziel przejechałem dość ostrożnie. Mój poprzednik widocznie jechał jeszcze ostrożniej, gdyż minąwszy najbliższy skręt ujrzałem go o jakie 80 m przed sobą. — Jechał doskonałą techniką unosząc się to opadając na spienionych falach. Chciałem go minąć jeszcze przed przesiadaniem, w oddali bowiem słyszałem już huk „Dużej Berdy", miejsca gdzie wszyscy zawodnicy musieli obowiązkowo przenosić łodzie, gdyż uznane ono zostało za niebezpieczne, — a tuż za nim na dobitek była „hamowanka" o wysokości 1½ m.

Prawie równocześnie zajechaliśmy do brzegu, a wyskoczywszy z łodzi przy pomocy czekających huculów przenieśliśmy je o jakie 100 m w dół brzegiem poza przeszkody. Tu straciłem więcej czasu niż przypuszczałem ponieważ musiałem wylewać wodę z kajaka. Wkładanie łodzi z wysokiego brzegu do głębokiej wody i zapinanie fartucha, pozwoliło poprzednikowi memu zniknąć mi z oczu, i dopiero po kilkunastu minutach jazdy, w czasie której napróżno starałem się go dogonić, ujrzałem w dali szybko zbliżającą się cerkiewkę w Zełenem, i uciekającego szybko zawodnika.

Zapatrzywszy się w jadące drogą auto, wyładowane po brzegi widzami, między którymi dostrzegłem patrzących na mnie dwóch niedoszłych zawodników — gruchnąłem z całym impetem o podwodny głaz i złamałem jedno żebro kajakowe, jak się potem okazało. „Nieszczęścia" zaczęły sypać się jak z rogu obfitości. Najpierw urwała mi się szelka od fartucha i odtąd zmuszony byłem przed każdym cięższym przejazdem chwytać fartuch zębami i z pochyloną głową, jak byk na arenie rzucać się w odmęty piany.

Później w zapale źle zanurzyłem wiosło, i omal, że nie wpadłem do wody. Oparłem się o dno i mocno przechyliłem, tymczasem zdradziecki Czeremosz dostawszy się chytrze do łodzi, urządził mi „nasiadówkę". Słońce zaczęło prażyć na dobre — czułem, że plecy moje smażą się formalnie.

Po Zełenem, Topilcze, „nomen omen". Wypadłszy z zakrętu z odległości 100 m pod mostem, ujrzałem niebieski „brzuszek" kajaka i mokrą głowę mego „uciekiniera".

Ciągnął właśnie kajak do brzegu po wywrotce, brodząc w dość głębokiej wodzie, a gdy mi powiedział, że nie potrzebuje pomocy, „siadłem na wiosełko i dawaj miszać".

Tymczasem Czeremosz się zmienił, szersze koryto zaczęło ukazywać więcej głazów. Zbliżała się Dzembronia.

Brzegi, obwałowania, skręty, zaczęły migać mi przed oczyma — wpadłem w zapał. Szedłem po najbielszej drodze, po największym prądzie, pragnąc zarobić na czasie. I dobrze robiłem.

Zaczęła się „najweselsza" część Czeremoszu. W Dzembroni wpadłem powyżej głowy w pianę, mignęła nade mną lina trzymana przez pierwszy posterunek pionierski. Zobaczyłem wystraszone twarze żołnierzy i z uwagą śledzących każdy mój ruch, widzów z goniącego mnie auta. Poniosło mnie dalej po głazach i schodach kamiennych, których uderzenia o dno czułem od czasu do czasu.



Na „bystrzu"...

Fot. A. Progulski.

Najbliższy zakręt okazał się tzw. „dziadowskim łokciem", a z pewnością dlatego go tak nazwano, że 10 olbrzymich kaskad nie jednego już „kiermanicza" puściły na dziady, rozbijając mu „daraby" na strzępy.

Partia ta obdarzyła mnie większą „porcją" emocji i jeszcze większą ilością wody w kajaku, która zaczęła przewalać się z boku na bok łodzi. Nie było wyjścia, każdy nieopatrzny ruch mógł mnie teraz kosztować wywrotkę. W takim stanie nie mogłem dalej jechać i tuż za Bystrzycem skręciłem szybko do brzegu. Wyskoczyłem z łodzi, wywróciłem ją z trudem i ostrożnie, aby się pod naporem wody nie połamała i wylałem jej „z cetnar". Niestety nie uszczelniłem z pośpiechu dokładnie fartucha i już na następnym skręcie tj. na „Bukowinkach" nabrałem na nowo pół kajaka wody. Woda była świeża i zimna. Zakląłem „z lekka" i puściłem się na zdobycie „Małego Huku", który formalnie oblepiony był huculami i przygodnymi widzami.

Ci wszyscy czekali na sensację. — Zdawało mi się, że słyszę poprzez szum wody ich westchnienia, abym się wywrócił i dał się ich oczom napatrzeć.

Podwoiłem uwagę, gdyż istotnie było to groźne miejsce. Na samym skręcie uderzony silnie boczną falą, odbitą od obwałowania, zachwiałem się w prawo i tylko dzięki silnemu uderzeniu prawym wiosłem uniknąłem katastrofy. Oklaski zmieszały się z chlupotaniem wody w łodzi, skręciłem więc znowu do brzegu, gdzie ponownie powtórzyła się przykra operacja wylewania wody, z bardziej dokładnym uszczelnianiem fartucha. Teraz czekał na mnie „Wielki Huk" — prawdziwa Scylla i Charybda Czeremoszu.

„Wielki Huk" zbliżał się szybko mimo, że pracowałem wiosłem nieco słabiej i ukazał się nagle ni stąd ni zowąd. Cofnąć się, gdy się go zobaczy, już za późno. Niezwykły spadek wody tak silnie ciągnie, że nie pozostaje nic innego, jak zacisnąć zęby i przygotować wszystkie siły na odparcie wściekłego ataku.

Trzymając się największego nurtu, w samym środku „Huku" świat zamknął mi się przed oczyma. — Usłyszałem trzask i uczułem, że nie mogę wydostać się na powierzchnię z topieli. Woda zalała mnie zupełnie i nie puszczała na wierzch — mimo, że posuwałem się naprzód. Kilka silnych uderzeń wiosłem wydźwignęło mnie wprawdzie na powierzchnię, ale ze złamanym drugim żebrem i pokładem z przodu kajaka.

Minąłem jeszcze kilka zakrętów, na których spotkałem dwie „zahaty", a prześlizgnąwszy się z trudem między klocami wypadłem na otwartą przestrzeń przed Kraśnikiem, gdzie po raz czwarty zmuszony byłem wylewać wodę. W Kraśniku uczułem zmęczenie — zdawało mi się, że kajak nie chce iść, czułem pracę każdego mięśnia. Mimo wszystko zdobyłem się na dalszy wysiłek i nadałem żywsze tempo jeździe.

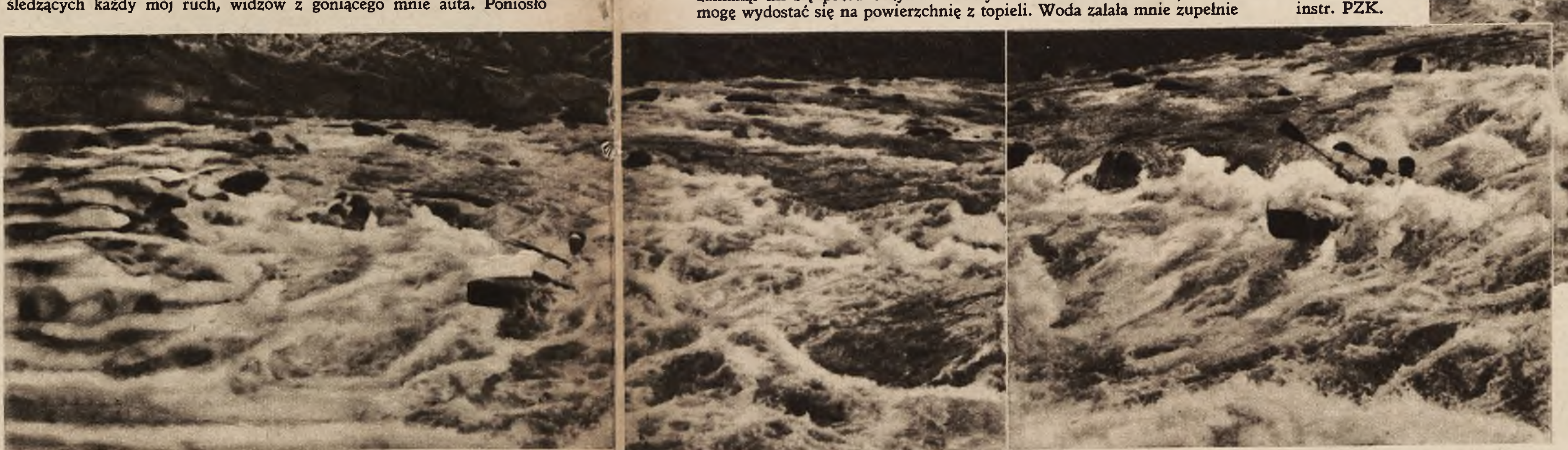
U stóp Ilci przepędziłem czoło wody klauzowej i wpłynąłem na wodę „żywą", w której poruszanie sprawiało mi coraz większe trudności.

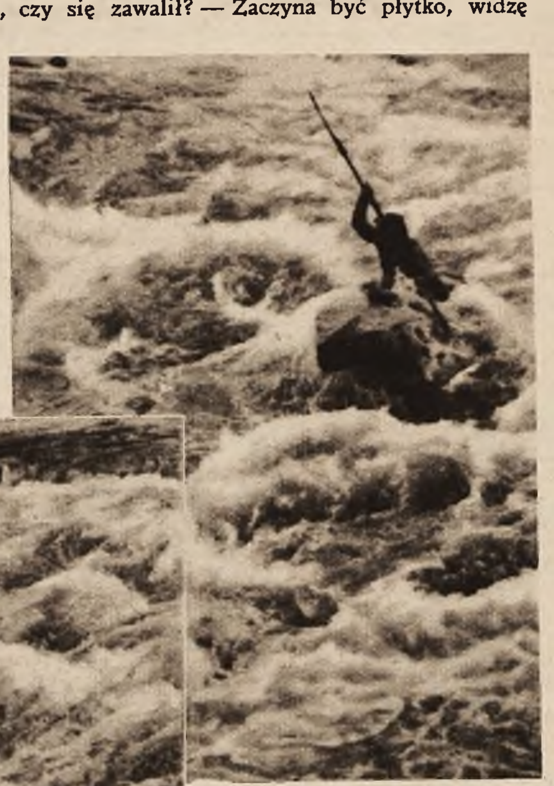
Wiosło coraz cięższe, mięśnie zaczynają sztywnieć, zaczyna mi się robić zimno, gdyż znowu mam wodę w kajaku. Słońce piecze niemiłosiernie. Pochylam głowę... zaciskam zęby... i „tłukę" ten 30-ty kilometr. Jeszcze pięć, jeszcze cztery, — widzę coraz więcej aut jadących w stronę Słupejki, jeszcze trzy i długa przestrzeń przede mną.

Gdzież ten most, czy się zawalił? — Zaczyna być płytko, widzę coraz częściej dno — mętnej klauzowej wody dawno już nie ma, a tak dobrze było na niej. Jeszcze kilometr, już widzę wysoki brzeg i wiele wiele ludzi.

Z daleka dostrzegam most i słyszę grające trombity. Zbieram siły i równym tempem mijam metę".

Mgr. St. Rischka,
instr. PZK.





Wśród piany i głazów Czeremoszu.

Fot. W. Piotrowski.

W PUSZCZY KURPIOWSKIEJ



»Leluja« kurpiowska.

Latem, około północy, omijając miasto Ostrołękę, przez Grabowo kolejką P. K. P. przyjechałem do Kadzidła, wsi leżącej w splocie sympatycznego nerwu Kurpi. Z hałasem i wesołym pogwizdywaniem odjeżdża za chwilę kolejka w kierunku Myszyńca. Nikną odgłosy turkotu kół po szynach, gubi się po dalekich wyrębach puszczy leśnej echo pogwizdu kolejki. Pozostaje noc, ciemna, rozświetlona zaledwie skrami gwiazd i mój dudniący po chodniku krok. (Tak! wieś ma chodnik). Woń lasu, kwiatów i ziół skoncentrowane w zapach upajającego aromatu miodu. Woń ta upaja, ożywia a zmęczony krok nabiera tempa żołnierskiego, gubi arytmię kroku mieszczucha...

Chociaż późna pora, gospodarz Konstanty Niedźwiecki wita mię z uśmiechniętą twarzą, zaspane dzieci ciekawie zaglądają przez uchylone drzwi. Zasypiam momentalnie przy otwartym oknie na kurpiowskim „zydlu", pod narkozą aromatu przyległego lasu. Rano, skoro świt, wstaję wypoczęty, pełen sił, choć zaledwie parę godzin upłynęło od mego przyjazdu na Kurpie.

Ruszam w odwiedziny do sędziwych „świątków kurpiowskich" nad Rozogą i Szkwą. Ci sami jak przed dwudziestu laty, tylko bezwzględny czas tu i ówdzie naruszył dzieło pracy rzeźbiarskiej nieuczonego artysty wiejskiego i potomności przekazuje nieledwie okruchy dawnej świetności.

Odwiedzam po drodze dobrze mi znane chaty kurpiowskie. Przy starych sędziwych chatach, zczerniałych lub na ciemny brąz opalonych, wznoszą się chaty nowe, wyższe, o większych oknach, jakby bardziej uśmiechnięte, lecz wewnątrz te same: z dużym piecem w rogu izby, ściany oklejone „kółeczkami, lelujami lub hostyjami" (wycinankami z kolorowego papieru), na środku u pułapu „pająk" lub „kierec", w oknach „siranki". Tak samo jak dawniej uśmiechnięte twarze, spracowane ręce.

Gospodarz lubi po wieczerzy siąść na przyzbie, pogawędzić trochę o kłopotach gospodarskich, „poredzić się". „Dziewcoki" jak spłoszone kury zbijają się w kąt podwórza, chichoczą i mimo ciężkiej w ciągu dnia pracy gospodarskiej, pełne życia obmyślają szeptem „przyśpiewki", którymi przybysza niedługo uraczą. Już taki zwyczaj kurpianek wypowiadania swoich myśli piosenką. Czasem dowie się przybysz z tej piosenki, że ma duży i czerwony nos lub też krzywe kulasy. Są to piosenki pełne niewymuszonego i prostego dowcipu, na melodię kurpiowską, która jak wycinanka kurpiowska ma swój odrębny charakter, nawet ta okazyjnie skomponowana.



Kurpianki. Fot. Photo-phot.

W dniach odpustu w Kadzidle czy też Myszyńcu cmentarz kościelny roi się od barwnych strojów kobiet, zwłaszcza dziewcząt kurpiowskich, strojnych w „czółka" — na głowie, obcisłe kolorowe staniki (zistki), białe, bogato haftowane fartuchy, na szyi sznury bursztynów, korali i świecidełek.

Od kilku lat, dzięki zabiegliwości i staraniom księdza mgr. Eugeniusza Kłoskowskiego w Myszyńcu, rozkochanego w folklorze ludu kurpiowskiego, sztuka ludowa w granicach parafii Myszynieckiej ożywa, a za nią jak pogłos rozchodzi się przez lasy, łąki i pola do wsi sąsiednich parafii, znacząc wśród ludu entuzjazm i kult dla dawnego zwyczaju, stroju i zdobnictwa ludowego. Dziś Myszyniec, wieś niedaleko granicy Mazurów Pruskich, nawskroś przepojony duchem ożywczym idącym z kochającego lud — serca, staje się widomym znakiem odrodzenia kultu sztuki ludowej kurpiowskiej. Cel: kulturę polskiego ludu kurpiowskiego podciągnąć wzwyż ku chwale Boga i Ojczyzny!

Kurpie na ogół obchodzą bardzo uroczyście dnie świąt i odpusty. W bieżącym roku Boże Ciało (27 maja) będzie obchodzone w Myszyńcu wyjątkowo uroczyście z udziałem pana wojewody białostockiego i J. E. ks. biskupa i tysiącznej rzeszy Kurpiów w historycznych barwnych strojach ludowych. Jednocześnie w najbliższej okolicy kościoła będą zorganizowane kramy z wyrobami przemysłu ludowego kurpiowskiego.

Dla interesujących się folklorem będzie to prawdziwa okazja bezpośredniego zapoznania się z ludem kurpiowskim. Prawdopodobnie po uroczystościach kościelnych będzie zorganizowana wycieczka do pomnika Stacha Komory i poległych powstańców przy tzw. Kopańskim Moście pod Myszyńcem.

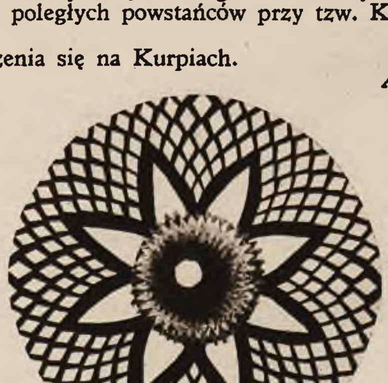
Więc do widzenia się na Kurpiach.

Arch. R. Macura.



Kadzidło — widok na wieś.

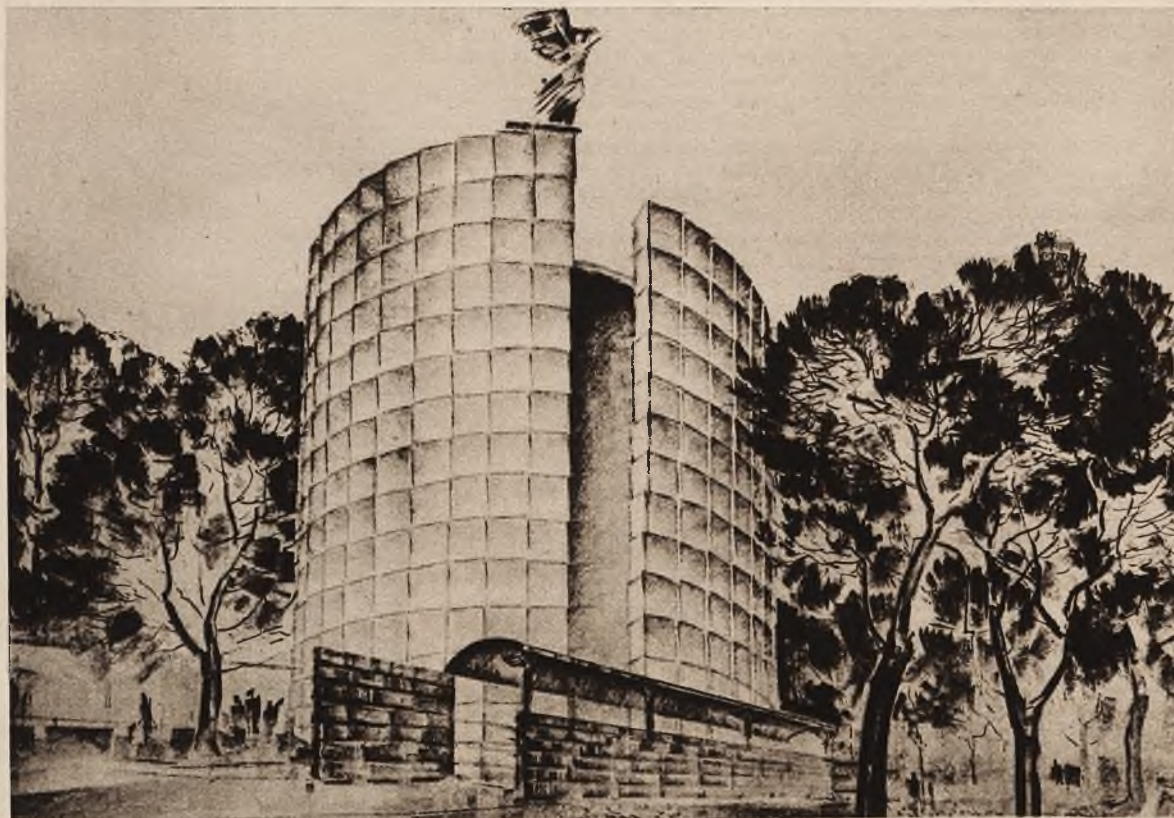
Fot. R. Macura



„Ziazda" kurpiowska.

TURYSTYKA NA WYSTAWIE W PARYŻU

Udział Polski w tegorocznej światowej Wystawie Paryskiej, ma jak wiadomo objąć w poważnym stopniu turystykę polską. Jedno ze skrzydeł pawilonu polskiego, zostało poświęcone turystyce, a wysiłki organizatorów tego działu idą w kierunku wyzyskania udziału w wystawie dla jak najwydatniejszej propagandy Polski za granicą.


Pawilon polski na wystawie w Paryżu.

Jakimi środkami ten cel ma być spełniony. Otóż niezależnie od samych eksponatów na wystawie, o których „Turysta w Polsce" pisał już w poprzednim numerze, Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji położył nacisk na dostarczeniu zwiedzającym wystawę a zainteresowanym Polską w wyniku samego stoiska — dobrych i ścisłych informacji.

Z natury rzeczy informacje te będą dwojakie, drukiem i filmem z jednej strony a żywym słowem z drugiej. I tak więc dla rozdawnictwa na wystawie przygotowane są: specjalna obrazkowa mapa Polski oraz obszerna broszura zawierająca główne wiadomości o dojeździe do Polski, jej osobliwościach, zabytkach, obyczajach itd. jednym słowem o tym wszystkim, co może cudzoziemca zachęcić do zwiedzania Polski.

Nie trzeba dodawać, że broszura ta ukaże się w pięknej szacie graficznej i będzie ilustrowana 16 doborowymi planszami z głównych miast i rejonów turystycznych kraju. Broszura otrzymała również artystyczną okładkę, obrazującą syntetycznie wieś polską. Ponieważ broszura ukaże się tylko w językach obcych i będzie kolportowana wyłącznie za granicą, w Polsce nie będzie w ogóle do nabycia. Natomiast większość ilustracji z tej broszury użyta została do ozdobienia letniego rozkładu jazdy P. K. P.

Zarówno mapa obrazkowa, uzupełniona tekstem ogólnym jak i broszura ukazała się w nakładzie idącym w setki tysięcy egzemplarzy.

Obok tych informacji ogólnych, zwiedzający pawilon polski może otrzymać bardziej szczegółowe opisy sześciu głównych rejonów turystycznych Polski a mianowicie Warszawy, Krakowa, Podhala, Huculszczyzny, Ziem północno-wschodnich i wybrzeża morskiego. Dla każdego z tych rejonów wydano specjalne, bogato ilustrowane składanki.

Uzupełnieniem wydawnictw będą filmy demonstrowane na wystawie, a obrazujące Warszawę, Kraków, Podhale i Huculszczyznę. Filmy te, nakręcone w ub. roku przez ekspedycję „Ufy", wyświetlane będą w wagonie kinowym P. K. P. ustawionym na wystawie oraz kinie wystawowym.

Informacja żywa została powierzona Lidze Popierania Turystyki, która wspólnie z P. K. P., „Orbisem" i „Wagons Lits/Cook" tworzy w pawilonie osobną komórkę, której zadaniem jest udzielanie wszelkich wyjaśnień turystom interesującym się Polską.

Turystyka do Polski doznała ostatnio dużego ułatwienia przez wprowadzenie w Polsce 15-dniowych biletów turystycznych, upoważniających do dowolnychprzejazdów wszystkimi pociągami w Polsce. Bilety te w cenie Zł 60.— na kl. 3-ą, zł 90.— na 2-gą i zł 120.— na 1-ą sprzedają biura podróży za granicą oraz stacje graniczne polskie za okazaniem paszportu zagranicznego.


Reprodukcja okładki propagandowej broszury paryskiej.

Niemałą zachętą do podróży po Polsce będzie i piękny pociąg turystyczny P. K. P. wystawiony w Paryżu. Składa się on z nowego polskiego parowozu o liniach opływowych, t. zw. typu „Pacific", który może rozwijać szybkość do 140 km na godzinę oraz trzech specjalnych wagonów turystycznych, kąpielowego, barowo-dancingowego i pasażerskiego.

Wagon kąpielowy, wyposażony w 4 natryski i 2 wanny oraz salon fryzjerski ma duże zastosowanie przy dalekobieżnych raidach i wycieczkach pociągami popularnymi. Na uwagę zasługuje urządzenie, pozwalające na użycie jednych drzwi jako stołu opatrunkowego, co ma duże znaczenie zwłaszcza w zimie, na raidach narciarskich.

Wagon barowo-dancingowy obok lady i stolików barowych i „sali" na tańce przy własnej muzyce, posiada kompletną aparaturę dźwiękową, pozwalającą na wyświetlanie podczas podróży normalnych filmów dźwiękowych. W tym to wagonie będą podczas wystawy wyświetlane wspomniane powyżej filmy.

Wreszcie wytworny wagon, przeznaczony do jazdy i „mieszkania". Obejmując przedziały 2-giej (na 4 osoby) i 3-ej klasy (na 6 osób), z podnoszonymi oparciami wzgl. półkami, pozwalającymi wszystkim osobom zająć miejsce leżące oraz licznymi udogodnieniami na pomieszczenie ubrań, bagażów etc. stanowi ten wagon udoskonaloną formę popularnych turystycznych „wagonów" z miejscami do leżenia, od kilku lat z powodzeniem stosowanych na P. K. P.

Wystawa paryska będzie dla wielu osób doskonałą okazją do poznania walorów Polski jako kraju turystycznego.



Parowóz P. K. P. o liniach opływowych został wysłany na paryską wystawę.

ŚWIĘTO BOŻEGO CIAŁA W POLSCE

Żadne z większych świąt kościelnych w Polsce nie dało sposobności do rozwinięcia takiego przepychu zewnętrznego, jak święto Bożego Ciała i związane z tym świętem procesje publiczne po rynkach i ulicach miast i miasteczek. Być może, że przyczyną tego jest fakt, że święto to przypada w najpiękniejszej porze roku, w drugiej połowie maja lub w początkach czerwca. Podczas gdy w krajach południowych (np. w Hiszpanii i Włoszech) na czoło uroczystości kościelnych całego roku wybijają się obchody i procesje wielkanocne, w Polsce, gdzie Wielkanoc przypada w porze przedwiośnia, rolę tę spełnia od wieków Boże Ciało.

Jeżeli o procesji Bożego Ciała piszę w czasopiśmie turystycznym, czynię to z tego względu, że zarówno uroczystości Bożego Ciała w miastach, jak i w okolicach interesujących ze względów etnograficznych stały się przedmiotem zainteresowania szerokich rzesz i ściągają do niektórych miejscowości masowy napływ turystów, nie rzadko (jak Łowicz) nawet pociągi popularne.

W większych miastach procesje Bożego Ciała stają się wspaniałymi manifestacjami, w których w całej okazałości występuje kościół, władze państwowe i samorządowe, wojsko i bractwa religijne. Nic więc dziwnego, że we wszystkich większych miastach, specjalnie w Warszawie, jako stolicy państwa, w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i miastach, będących stolicami biskupimi, stolicami urzędów wojewódzkich, oraz siedzibą władz wojskowych i większych garnizonów, procesje Bożego Ciała odbywają się z odpowiednią okazałością. O ile, jak to miało miejsce przed kilku laty w Krakowie, procesję taką zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przeradza się ona w potężną manifestację religijną przy udziale kilkudziesięciu tysięcy osób.

W niektórych miastach procesje Bożego Ciała mają jeszcze pewne walory etnograficzne. Ma to miejsce w szczególności w Katowicach, gdzie przybywają rzesze Ślązaków w pięknych strojach ludowych z Chorzowa i Piekar, a nawet górali śląskich z Istebnej, oraz w Poznaniu, gdzie w tym dniu widzieć jeszcze można stare stroje mieszczanek poznańskich tzw. Bamberek, z przedmieścia Wildy.

Z mniejszych miast i miasteczek specjalnie interesujące są procesje Bożego Ciała w tych okolicach, gdzie noszone są jeszcze piękne stroje ludowe we wsiach okolicznych. Ze strojów takich słynną jest w szczególności procesja Bożego Ciała w Łowiczu, a zarówno mieszkańcy Warszawy wraz z członkami korpusu dyplomatycznego, jak i Łodzi spieszą najczęściej na Boże Ciało do Łowicza. Procesję Bożego Ciała w Łowiczu widziałem w latach powojennych trzykrotnie. Imponuje ona i bogactwem i barwnością strojów Łowiczanek. Niestety muszę stwierdzić, że z roku na rok zmniejsza się ilość tych strojów w stosunku do ilości osób w strojach miejskich, już to pochodzących z samego Łowicza, już to tysięcy przyjezdnych z Warszawy, Łodzi i innych miast okolicznych. Wobec ogromnego napływu turystów w tym dniu do Łowicza organizowane są po procesji rozmaitego rodzaju imprezy regionalne, jak np. pokaz wesela łowickiego, sprzedaż wyrobów miejscowego przemysłu ludowego itp.

Kto chce widzieć procesję Bożego Ciała w Księstwie Łowickim w całej krasie, ten wybiera się na Boże Ciało nie do samego Łowicza, ale do jednej z okolicznych parafii wiejskich. Byłem w ostatnich latach kolejno na takiej procesji w Nieborowie, w Bednarach wreszcie w Złakowie Kościelnym, wsi położonej około 4 km na północ od stacji kolejowej w Jackowicach. Muszę stwierdzić, że procesja w Złakowie Kościelnym, sławna obecnie w Polsce i za granicą, dzięki filmowi Ufy, przewyższa barwnością strojów, bogactwem tych strojów i faktem, że cała wieś ubiera w tym dniu wspaniałe stroje łowickie, wszystkie zdaje się parafie w Księstwie Łowickim. Niezapomnianym jest tutaj w czasie nabożeństwa przed procesją widok kościoła, gdy kobiety w bajecznie barwnych strojach uklękną, i gdy w promieniach słońca, wpadającego przez ogromne okna, kościół wygląda, jak gdyby był zasłany niezmiernie barwnym kobiercem z przewagą pomarańczowego koloru. Często, ale nie co roku organizowane są w tym dniu w Złakowie w godzinach popołudniowych rozmaite imprezy regionalne i jarmark łowickich wyrobów ludowych.

Niestety kościół w Złakowie Kościelnym nie stanowi odpowiednio artystycznego tła dla tego rodzaju pierwszorzędnego pokazu bajecznych strojów ludowych. Jest to banalny neogotyk z czerwonej cegły, jakich w Polsce mamy setki. Wyobrażam sobie, jak wspaniale wyglądałaby ta procesja w złakowskich strojach na tle jakiegoś przepięknego drewnianego kościółka ze Śląska lub z Podhala. Niestety w Łowickim tego rodzaju pięknych kościółków drewnianych nie ma.

Chcąc dać możność oglądania procesji Bożego Ciała w Łowiczu nie tylko w dniu Bożego Ciała (co jest często niemożliwe o ile w tym dniu przypadnie niepogoda), podzielono uroczystość w ten sposób, że procesja z kolegiaty dokoła Rynku odbywa się w dniu Bożego Ciała, zaś procesja z drugiego kościoła parafialnego św. Ducha, dopiero w najbliższą niedzielę, tj. w obecnym roku 30 maja. Taki sam podział ma miejsce także w innych miastach. Np. w Poznaniu, druga procesja Bożego Ciała przy udziale Bamberek odbywa się również w najbliższą niedzielę.

W województwie poznańskim ze względów etnograficznych najbardziej interesującą jest procesja Bożego Ciała w Krobi. Miasteczko to, położone w południowej części województwa, stanowi centrum dawnej Biskupizny, tj. dóbr biskupów poznańskich, gdzie jeszcze stosunkowo najlepiej w Poznańskim zachowały się dawne bardzo oryginalne stroje ludowe.

Z miasteczek woj. krakowskiego, szczególnie interesującą jest procesja Bożego Ciała w Żywcu. Warto tu przyjechać na ten dzień specjalnie, aby widzieć rzadko wydobywane ze skrzyń wspaniałe i bardzo bogate stroje dawnych mieszczanek żywieckich, noszone z dumą i nadzwyczajną dystynkcją przez obecne przedstawicielki miejscowego patrycjatu. Zarówno ich uroda, jak i wspaniałość stroju wzbudzają sensację nie tylko w Żywcu w czasie tej procesji, ale na wszystkich uroczystościach regionalnych w Polsce, w których Żywczanki biorą udział.

Z mniejszych miasteczek woj. krakowskiego ze względu na oryginalne stroje miejscowych mieszczanek specjalnie godną jest widzenia procesja Bożego Ciała w Wilamowicach k. Oświęcimia.

W woj. łódzkim najbardziej interesującymi są ze względu na piękne stroje ludowe procesje Bożego Ciała w parafiach w okolicy Sieradza, jak Męka i Mnichów. Stroje tutaj podobne do łowickich, ale z ogromną przewagą koloru czerwonego, zarówno u mężczyzn jak i u kobiet.

W woj. kieleckim stosunkowo najlepiej zachowały się stroje ludowe w pow. opoczyńskim, toteż szczególnie interesującą jest procesja Bożego Ciała w Smardzewicach nad Pilicą, wsi położonej w niewielkiej odległości od Spały.

Bardzo malowniczo przedstawiają się procesje Bożego Ciała w Ziemi Kurpiów, specjalnie w parafiach położonych w północnej części tej ziemi wzdłuż granicy pruskiej, jak Kadzidło, Myszyniec, Łyse, gdzie jeszcze najlepiej zachowały się stroje ludowe. W b. roku ma być procesja Bożego Ciała w Myszyńcu urządzona z wyjątkową świetnością. Ma się ona odbyć przy udziale ks. biskupa z Łomży, oraz p. wojewody białostockiego a weźmie w niej udział kilka tysięcy Kurpiów i Kurpianek w charakterystycznych strojach miejscowych. Po południu odbędą się rozmaitego rodzaju imprezy regionalne, pokazy tańców ludowych „Wesela na Kurpiach“, wreszcie jarmark kurpiowskiego przemysłu ludowego. Nic więc dziwnego, że w dniu tym do Myszyńca wybiera się sporo turystów z Warszawy i miast okolicznych, specjalnie tych, którzy już widzieli procesję Bożego Ciała w Łowiczu.

Wiele uroku mają też procesje Bożego Ciała w parafiach na Podhalu specjalnie w tych, gdzie jeszcze utrzymują się piękne stroje góralskie. Dotyczy to zarówno samego Zakopanego, jak i innych miejscowości na Podhalu. Zdaje mi się jednakże, że walory etnograficzne tych procesji nie zostały jeszcze dotychczas należycie ocenione i wyzyskane dla propagandy turystycznej. W każdym bądź razie nie mają one ani w części tak dużego rozgłosu, jak procesja Bożego Ciała w Łowiczu. Sądzę, że odpowiednia organizacja tych procesji w porozumieniu z władzami duchownymi z jednej, a Związkiem Górali z drugiej strony, mogłaby procesję Bożego Ciała wybić na czoło wszystkich uroczystości, jakie odbywają się na Podhalu w ciągu roku. Specjalnie pięknie mogłyby one wypaść tam, gdzie jeszcze zachowały się piękne, drewniane kościółki podhalańskie, jak np. w Dębnie, w Harklowej, Grywałdzie, Białce. Szkoda, że w Orawce, która posiada wspaniały kościół drewniany i ogromny cmentarz dokoła niego, który mógłby służyć jako wspaniałe tło dla tego rodzaju procesji, stroje góralskie zaniknęły już zupełnie.

Wreszcie są miasteczka, w których procesje Bożego Ciała nie odznaczają się wprawdzie bogactwem strojów ludowych, ale które dzięki swym zabytkom architektonicznym stanowią wyjątkowo malownicze tło dla procesji Bożego Ciała. Mam tu na myśli przede wszystkim wspaniały Rynek w Kazimierzu nad Wisłą z jego charakterystycznymi renesansowymi kamienicami, Rynek w Pruchniku k. Jarosławia z jego zanikającymi już w Polsce, chociaż niegdyś powszechnymi drewnianymi domami z podsieniami, podobne małomiasteczkowe rynki z małymi drewnianymi domami w Jordanowie i Lanckoronie i sporo innych.

Nie mały wreszcie urok mają procesje Bożego Ciała w parafiach nadmorskich Jastarni i Swarzewie.

Z uroczystości urządzanych w Polsce w oktawę Bożego Ciała, tj. w najbliższy czwartek, największym rozgłosem cieszy się procesja z kościoła Panny Marii w Krakowie, obchodząca dokoła wspaniałego Rynku, po której zgodnie z tradycją wieków, zjawia się na krakowskim rynku Lajkonik w barwnym kostiumie, wykonanym według szkiców Wyspiańskiego.

Dr Mieczysław Orłowicz.



Zebrane na Rynku Krakowskim duchowieństwo i tłumy wiernych biorą udział w procesji Bożego Ciała. Fot. Ag. Światowid.



Procesja Bożego Ciała w Łowiczu. Fot. Photo-plat.



Żywiec — Mieszczanki na procesji Bożego Ciała. Fot. Photo-plat.



Procesja Bożego Ciała w Katowicach. Fot. J. Deńda.

S. N. P. T. T. ZAKOPANE I 30 LAT PRACY DLA NARCIARSTWA



Nestor narciarzy S. N. P. T. T. — Zdzisław Rittersschild.

Fot. Schabenbeck

Cicho i odludnie było pod Tatrami w zimie przed trzydziestu laty. Gdzie by tam miał kto odwagę i ochotę wdzierać się z narażeniem życia w śnieżne górskie ostępy, w które jedynie w lecie wkroczył zdobywczy człowiek-taternik.

Zawiane śniegiem granie, opancerzone lodami żleby, zbocza i szczyty nie widziały jeszcze niemal śmiałka, który by uskrzydlony wąskimi jesionowymi deszczułkami rodzimej roboty wdarł się w uroczysko zimy tatrzańskiej. Nogi, uzbrojone czasem w karple, — ów niezgrabny surogat nart — zanosiły niekiedy człowieka na górskie — jakże wówczas niedostępne — hale. Ci wszakże, którym dane było znaleźć się w wnętrzu wyżyn górskich, opowiadali cuda o ich pięknie. Naówczas przypadają początki zorganizowanego narciarstwa polskiego. Gdzieś ktoś przedtem zobaczył diabelskie deski i oto po paru próbach Schnajdra, Małaczyńskiego i Smoluchowskiego we Wschodnich Karpatach, po raz pierwszy pojawiają się one na Podhalu. Pierwszy Polak, który zajął się organizowaniem narciarstwa, to jeden z założycieli „Zakopiańskiego Towarzystwa Łyżwistów", Stanisław Barabasz. Około roku 1888 struga własnoręcznie narty a w dwa lata później odbywa pionierską wyprawę do Czarnego Stawu Gąsienicowego.

Skromne te początki, łącznie z inicjatywą taterników lwowskich, skupionych w Sekcji Turystycznej T. T., stają się punktem wyjścia do zorganizowania ruchu narciarskiego niemal równocześnie w dwóch dalekich od siebie ośrodkach lwowskim i zakopiańskim.

Data 5 kwietnia 1907 r. jest historyczną datą powstania wspomnianego wyżej „Zakopiańskiego Towarzystwa Łyżwistów", które niebawem zaczyna działać pod nazwą „Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy".

Z faktem tym na zawsze związały się nazwiska trzech pionierów narciarstwa: Stanisława Barabasza, śp. Mieczysława Karłowicza i Mariusza Zaruskiego. U kolebki tej organizacji stoi śmiała i na długo zakreślająca tory ideowe myśl zdobywania Tatr w zimie. Nic dziwnego. wszak są to lata klasycznego taternictwa, jego śmiałych poczynań i zdobyczy, czasy hasła „taternictwo bez przewodnika". Myśl ta zakorzenia się tak głęboko, że wielu doskonałych taterników ówczesnych zapoznaje się szybko z nowym wynalazkiem nart i traktuje je jako środek przy zdobywaniu gór. W roku 1911 „Zakopiański Oddział Narciarzy", grupujący w swym zaraniu zaledwie ponad dwadzieścia kilka nazwisk, staje się Sekcją Narciarską Towarzystwa Tatrzańskiego, aby następnie przyjąć wraz z całym Towarzystwem nazwę Sekcji Narciarskiej Pol. Tow. Tatrzańskiego. Losy Sekcji od początku wiążą się ściśle z losami P. T. T. Jak w Sekcji Turystycznej T. T. grupowała się elita wysokogórska ówczesnego pokolenia tak w Sekcji Narciarskiej obok taterników znajdują się takie nazwiska jak Bednarskiego, Kaleńskiego, Lesieckiego, Lorii, Małachowskiego, Oppenheima, Reutta, Skórczewskiego, Szafrana, Zdyba i Zaruskiego a przedtem jeszcze Celewicza, Bizańskiego i Górasia. Sekcja istnieje podówczas jako klub zamknięty, do którego nie każdy może się dostać. Tylko ten, kto wykaże się — jak brzmi uchwała z 1912 r. — „praktyczną znajomością alpejskiej metody jazdy na nartach, zdolnością samodzielnego chodzenia i orientowania się w górach, znajomością Tatr, trzema szczytami w zimie na nartach, każdy ponad 2000 m wysokości, oraz przedstawi wykaz wycieczek odbytych", — ten może znaleźć się w szeregach Sekcji. Na czas ten przypadają zimowe wyjścia narciarskie na Czerwone Wierchy (Barabasz, Celewicz, Góraś, Kuliński i Reutt w r. 1905), na Osobitą (Getter, Młodzianowski i Zaruski w r. 1906),



Grupa „old-boyów". Stoją od lewej: Franciszek Bujak, inż. Eugeniusz Kaliciński, Ignacy Bujak, Henryk Bednarski i inż. Kazimierz Schiele.

Fot. Schabenbeck.

na Żółtą Turnię (Kordys i Karłowicz w r. 1907), — przejście przez Liliowe—Zawory—Koprową do Szczyrbskiego Jeziora (Zaruski i Karłowicz), przejście przez Polski Grzebień (Kordys i Zaruski), zdobycie Zawratu i Koziego Wierchu (Zaruski, Lesiecki i Borkowski w r. 1907) i Kościelca (w r. 1911) wreszcie w r. 1914 Młynarza i Żabiej przełęczy z zejściem do Morskiego Oka (Lesiecki i Oppenheim) i tylu innych szczytów i przełęczy w Tatrach Zachodnich. Na rok 1910—1911 przypada zorganizowanie pierwszego kursu narciarskiego i udział w pierwszych zawodach na Hali Goryczkowej (Bednarski, Zdyb i Zaruski). Pojawiają się pierwsze przewodniki i podręczniki narciarskie a to „Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr polskich" oraz „Podręcznik do nauki jazdy na nartach", oba pióra M. Zaruskiego, którego duch i wysiłek przenikają całą działalność Sekcji w tym okresie.

Wzmagającą się z roku na rok wielokierunkową pracę Sekcji przerywa wojna. Wielu towarzyszy sekcyjnych wdziewa mundur i oto na dacie 15 marca 1914 r. urywa się kronika przedwojennego okresu. Pięć lat czeka Sekcja na ożywienie i nowe drogi rozwojowe. Zjawia się na Podhalu zastęp nowych ludzi, którzy zabierają się z miejsca do pracy. Przychodzą nowe nazwiska braci Schiele, Zubka, Świerza, Faechera, Ziętkiewicza, i znakomitego instruktora i wieloletniego wyrypiarza górskiego „Wujka" Ritersschilda. Wraz z tymi nazwiskami przychodzi nowy rozmach i entuzjazm, rodzi się nowoczesne narciarstwo. Z nowych poglądów powstaje w r. 1919 z wspólnej inicjatywy Sekcji Narciarskiej P. T. T., A .Z. S. Kraków, T. T. N., K. T. N., Polski Związek Narciarski, którego pierwszy szym prezesem zostaje doskonały taternik i narciarz śp. Mieczysław Świerz. W tym samym czasie odbywają się pierwsze ogólno-polskie za-



Narciarze z „epoki jednego kija".



Jubileuszowe zawody S. N. P. T. T. na Hali Pysznej.

Fot. I. Bujak.

wody narciarskie a w rok później mistrzostwa Polski, rozpoczynające długi i chlubny okres sukcesów S. N. P. T. T.

Pierwszym mistrzem Polski zostaje Franciszek Bujak (dwukrotny mistrz w r. 1920 i 1921). Sześć lat następnych dzierży Sekcja mocno w rękach mistrzostwo Polski a ogółem na tle kilkudziesięciu innych sukcesów w 16 mistrzostwach Polski zdobywa Sekcja 12-krotnie najwyższe narciarskie odznaczenie. Poważny zastęp zawodników zbiera laury w rozmaitych konkurencjach w kraju i za granicą i odtąd główny trzon każdej reprezentacji polskiej na Olimpiadach stanowią zawodnicy Sekcji. Nazwiska Braci Bujaków, Krzeptowskich, Mückenbruna, Szostaka, braci Marusarzy, pań Ziętkiewiczowej, Stopkówny i Marusarzówny dobrze zapisze historia polskiego sportu. Bez nazwisk tych i wielu innych nie byłyby do pomyślenia sukcesy i poziom narciarstwa w kraju oraz wyniki za granicą. Dzięki nim narciarstwo polskie stanęło wśród dobrej klasy środkowo-europejskiej tuż za Skandynawami. Z inicjatywy Sekcji powstaje pierwsza w Polsce skocznia w Jaworzynce a w marcu 1925 dzięki staraniom prezesa Sekcji śp. Karola Stryjeńskiego odbywają się pierwsze skoki na wielkiej skoczni na Krokwi, otwierając nową erę w dziejach narciarstwa w Polsce.

Na długo przed wojną zwraca się inicjatywa Sekcji ku zagospodarowaniu schronisk tatrzańskich w zimie. Schroniska na Hali Gąsienicowej, w Pięciu Stawach, Roztoce, w Starej Robocie i na Pysznej dzięki staraniom Sekcji otrzymują jakie takie wyposażenie dla narciarzy, stając się zimowymi bazami wysokogórskimi.

Szczególną troską otoczyła Sekcja Halę Pyszną. Kto pamięta pierwotne „schronisko" z lat przedwojennych i pierwszych lat po wielkiej wojnie, schronisko, którego cały komfort składał się z paru prycz, pieca, siekiery, piły do drzewa i miednicy, tego musi ogarnąć wzruszenie i podziw dla zbiorowej pracy Sekcji nad dzisiejszym stanem tego doskonałego narciarskiego schroniska gotowego pomieścić blisko 100 osób. I ta Pyszna pierwotna i prymitywna w urządzeniach i sposobie bytowania a jakże pełna czaru przeszłości i ta dzisiejsza, służąca potrzebom mas narciarskich, nowoczesna i gwarna życiem schroniskowym, staje się symbolem przemian wewnętrznych Sekcji od najdawniejszych czasów po dzisiejsze. Tworząc wszystko od podstaw, dosłownie od samego sprzętu narciarskiego począwszy, od nart Barabasza poprzez wszystkie szczeble rozwoju narciarstwa o jednym kiju ku zawiłym technikom współczesnym, wytworzyła Sekcja przedziwną harmonię między dawnymi a młodymi laty, między turystyką a sportem, między dawnym a nowym pokoleniem.

Dzisiaj, gdy Sekcja obchodzi swój jubileusz trzydziestu lat pracy dla polskiego narciarstwa, na starcie zjawili się w jednym ordynku starzy, wypróbowani w tylu zawodach i wyprawach ludzie gór obok najlepszych przedstawicieli dzisiejszego pokolenia, obok wreszcie licznych juniorów i tych najmłodszych, w których spoczywa przyszłość i dalszy rozwój Sekcji.

Kto widział w czasie biegu zjazdowego spod szczytu Kamienistej w czasie uroczystości jubileuszowych w kwietniu b. r. odrywający się od grani szereg sylwetek oldboy'ów, seniorów i młodzików, wszystkich związanych jedną chęcią zwycięstwa i szlachetnym współzawodnictwem, ten śmiało i z ufnością patrzy na przyszłe losy S. N. P. T. T. Gdy już dawne lata pierwszych pionierskich kroków narciarstwa przechodzą w legendę, nowe życie z nowym entuzjazmem rwie się ku nowym trzydziestu latom dalszej pracy i sukcesów.

W dniach 17 i 18 kwietnia b. r. odbyły się na Hali Pysznej oraz w Zakopanem uroczystości jubileuszowe z okazji 30-lecia pracy Sekcji. Wpierwszy dzień, tj. 17 kwietnia b. r. odbył się bieg zjazdowy spod szczytu Kamienistej, który przyniósł następujące wyniki:

W klasie oldboyów pierwsze miejsce zajął Kaliciński Eugeniusz, drugie Bujak, trzecie Krzeptowski Andrzej II. (startowało 8 osób), w klasie seniorów pierwszy Marusarz Stanisław, drugi Marusarz Andrzej, trzeci Jabłoński Michał (startowało 15 osób), w klasie juniorów od 15—17 lat pierwszy Kula Stanisław, drugi Kula Jan, trzeci Krzeptowski Daniel (startowało 7 osób), w klasie juniorów poniżej 15 lat pierwszy Strynka Stanisław, drugi Pabjan Władysław, trzeci Wawrytko Jan (startowało 7 osób). W klasie pań pierwsze miejsce zajęła Stopkówna Zofia, drugie Marusarzówna Helena, trzecie Ziętkiewiczowa (startowało 5 osób). Po biegu odbył się w schronisku wspólny obiad.

W drugim dniu uroczystości po wysłuchaniu Mszy św. w Zakopanem odbyła się w kinie „Sokół" akademia, na którą złożyły się liczne przemówienia delegatów oraz przedstawicieli władz i samorządu oraz przemówienie dyr. T. Malickiego przedstawiające całokształt działalności Sekcji na przestrzeni lat trzydziestu. Uroczystości powyższe były wyrazem prawdziwego uznania całego świata turystycznego i narciarskiego dla zasług Sekcji. Na zakończenie uroczystości odbył się w miłym nastroju wspólny obiad w restauracji Trzaski, gdzie w licznych toastach podnoszono znaczenie i wysiłki S. N. P. T. T. dla pracy nad narciarstwem. Na uczczenie jubileuszu swej pracy wydała Sekcja z pomocą Zarządu Głównego i Komisji Narciarskiej P. T. T. bogatą w treść i ilustracje broszurę pamiątkową.

W. Krygowski.



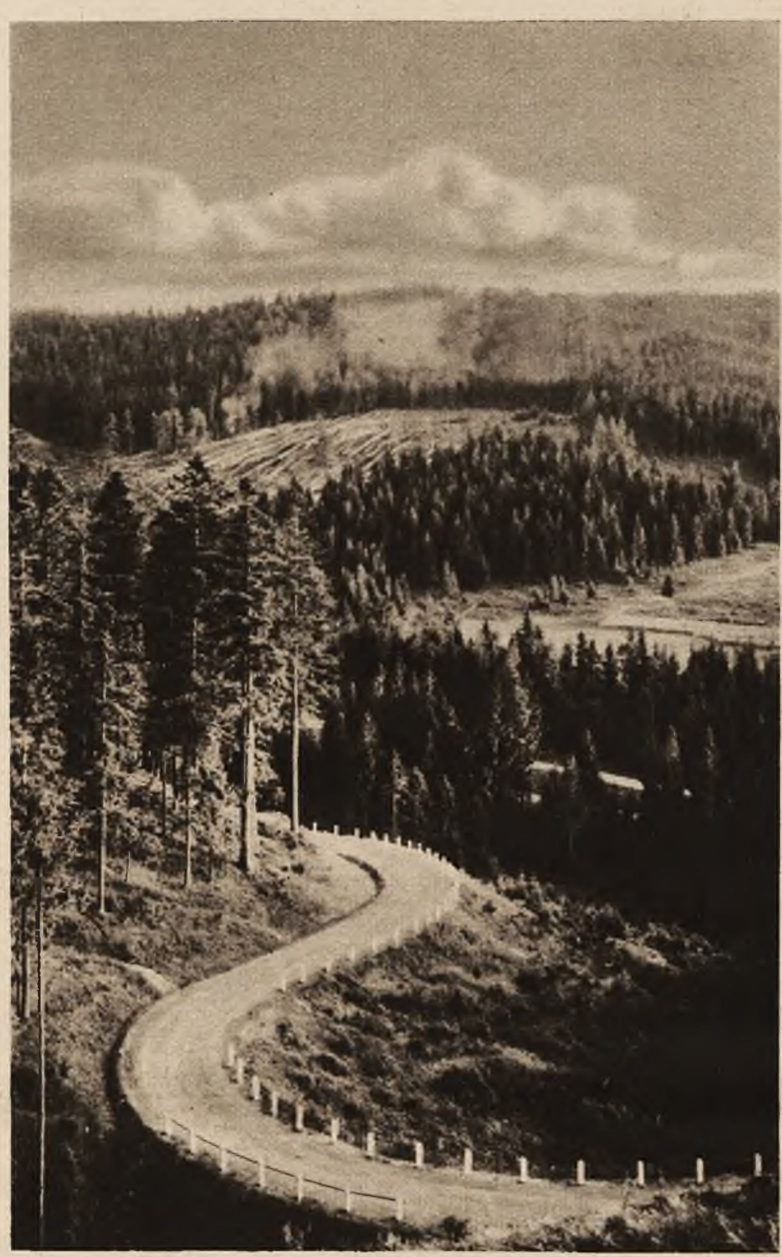
Schronisko na Pysznej po rozbudowie.

URLOP NA MOTOCYKLU

W poprzednim numerze „Turysty w Polsce" nakłaniałem Szanownych Czytelników do spędzania najbliższego urlopu na turystycznej wycieczce po Polsce w samochodzie. Obecnie przyszło mi na myśl, że nie wszyscy przecież dysponują samochodami, gdyż kosztują one jeszcze bardzo drogo, a i utrudnienia przy tym ze wszystkich stron są niemałe. Ponieważ jednak żyjemy pod hasłem motoryzacji, przeto nie wątpię, że każdy co młodszy obywatel, czujący w sobie potrzebę pędu i wyszumienia się w sposób godziwy, dołoży wszelkich starań, by zdobyć genialny środek lokomocji mechanicznej, zwany przez jednych motocyklem, przez drugich „diabelskim wynalazkiem", a przez chłopków wileńskich dźwięcznie choć nie do druku. Motocykl taki, szczególnie bez wózka bocznego, spełnia marzenia szerokich rzesz: czyni sporo zbędnego hałasu, straszy konie na szosie, doprowadza do białej gorączki przechodniów, a nazbyt odważnych właścicieli kieruje w krótkiej drodze do szpitala. Jednak ten sam motocykl, używany w sposób przezorny, staje się idealnym narzędziem turystycznym, pozwalając na przemierzanie tanim kosztem szos i dróg polnych, na wciskanie się w najpiękniejsze i najbardziej zapadłe zakątki kraju, gdzie nawet potężny samochód nie ma dostępu.

Wyciągnijmy więc nasz motocykl z ukrycia, zróbmy mu wiosenną doroczną toaletę, zakupmy kilka litrów benzyny i dalej w drogę, w świat!

Oczywiście ekwipunek zmieni się nieco w porównaniu z samochodowym. Będzie on znacznie skromniejszy i ograniczy się do najniezbędniejszych przedmiotów codziennego użytku. Jedynym miejscem na bagaż są dwie torby skórzane, umieszczone po obu stronach tylnego błotnika. W torbach tych musimy zmieścić cały nasz dobytek. Starannie wybierzmy niezbędne rzeczy, licząc się z ciężarem i miejscem. Ubierzmy się w ubranie uniwersalne, przy czym dla panów zalecić mogę długie buty sznurowane lub z cholewami, a dla pań spodnie męskie sportowe i wysokie buciki na niskich obcasach. Dobrze jest na ubranie naciągnąć kombinezon nieprzemakalny, który odda nam walne usługi podczas dżdżystej pogody. Rękawiczki z miękkiej skóry i lekkie kominiarki na głowy z okularami od wiatru i kurzu będą stanowić uzupełnienie ekwipunku. Nie mówię już o mapach turystycznych i przewodnikach po Polsce, gdyż zabranie ich jest oczywistą koniecznością, jeżeli mamy odnieść pożytek z podróży.



Śląsk wyróżnia się doskonałymi drogami dla turystyki motorowej. Na zdjęciu serpentyny szosy pod Wisłą.

Fot. H. Poddębski.



TRASA

Gdy przygotowania są ukończone, zajmujemy się opracowaniem trasy. Można zastosować doskonałą metodę jazdy w „nieznane", jeżeli pogoda zapowiada się dobrze i nie grozi nam konieczność nocowania na deszczu pod gołym niebem. Pamiętać należy, że nie mamy do dyspozycji zamkniętego samochodu, który da się przekształcić na luksusowy hotel; motocykl stanowi mizerne zabezpieczenie od wilgoci niebieskiej. Lepiej jest więc z góry powziąć pewien zdecydowany plan i tak ułożyć poszczególne etapy, by na noc zawitać do jakiejś mieściny, gdzie za skromną opłytą można odpocząć w czystym, miłym pokoiku o jednym lub dwóch łóżkach. (Baczność: w Poznańskim i na Pomorzu dają w największe upały najgorętsze pierzyny; weźmy lepiej własny koc).

Co do przebiegu dziennego, to jestem zdania, że pełnię zadowolenia osiągnąć można wtedy, gdy rankiem wyruszymy z noclegu, przejedziemy nie więcej niż 100 kilometrów, a resztę dnia spędzimy na spoczynku i zwiedzaniu ciekawych zabytków. Dłuższa jazda męczy niepotrzebnie i denerwuje a kurz na szosie daje się we znaki nawet starym, rutynowanym motocyklistom. Zresztą jedziemy przecież nie na raid ani wyścig, lecz na wycieczkę turystyczną. Mamy poznać kraj, ludzi, zwyczaje i osobliwości. Nie dajmy się więc opętać demonowi szybkości, a wyjdzie to nam i naszemu wehikułowi na zdrowie.

Gdy trafimy na wyjątkowo piękną okolicę lub na gościnnych miłych gospodarzy, zatrzymamy się wtedy kilka dni: taki wypoczynek odświeży nasze ciała i uspokoi stargane całoroczną pracą nerwy.

Nie należy obawiać się dróg gruntowych. Dla dobrego motocykla i jeszcze lepszego motocyklisty nie przedstawiają one wielkiej prze-

szkody. Zawsze można wybrać ścieżkę, po której da się z powodzeniem jechać dziesiątki kilometrów. Natomiast nieznane automobilistom drogi staną przed nami otworem i często sprawią nam miłą niespodziankę. Dotyczy to szczególnie dróg leśnych, gdzie samochód nie ma wstępu, a dokąd motocyklem śmiało możemy wjechać. Drogi te są przeważnie piękne i dość dobre. Pamiętajmy, że gdzie człowiek przejdzie, tam i motocykl przejedzie. Byle wolno i ostrożnie, a pokonamy z całą pewnością wszystkie przeciwności.

Z własnej praktyki mogę zapewnić kolegów motocyklistów, że najprzyjemniej jest buszować po zupełnie nieznanych drogach gruntowych w pięknych okolicach. Czy to będą górzyste strony Podkarpacia, czy Kaszubska Szwajcaria, czy wreszcie niezgłębione puszcze Wileńszczyzny — zawsze znajdziemy mnóstwo prześlicznych miejsc do zwiedzenia. Program podróży wskaże nam przewodnik turystyczny.

TOWARZYSTWO

Są turyści, którzy lubują się w samotności. Przeważna jednak większość uznaje turystykę tylko w towarzystwie. Dla tej większości proponuję wyjazd kilkoma motocyklami, przy czym na każdym motocyklu mogą jechać dwie osoby. Warunkiem takiej podróży jest, by dodatkowe siodełka na bagażnikach były dostatecznie miękkie i wygodne, gdyż trzęsienie się dłuższy czas sprawia nieopisane męki a delikwent zapomina o rozkoszach jazdy i klnie, na czym świat stoi. Jeżeli mamy możność założyć do naszego motocykla wózek boczny, to oczywista uczyńmy to, a przyjemność jazdy w towarzystwie wynagrodzi nam sowicie pewne trudności, wynikające z poszerzenia pojazdu. Zrezygnujemy wtedy ze ścieżek i wąskich dróżek, a pocieszać się będziemy luksusem jazdy. Bagaże umieścimy w bagażniku, który pozwoli nam zabrać więcej rzeczy, a nasza towarzyszka nie będzie zmuszona paradować w męskim ubraniu.

Towarzysza lub towarzyszkę należy dobierać starannie, by nieprzewidziane dąsy i objawy niezadowolenia nie popsuły nam przyjemności. Towarzyszkom zaś zalecam stanowczo, by starały się dostosować do prymitywnych warunków podróży i by nie wymagały nadzwyczajnych wygód. Trudno: jeśli wpadniesz między wrony, musisz krakać jak i one — mówi stare, dobre przysłowie. Najlepiej zły humor zmagazynować w sobie aż do powrotu, a potem wyładować go na stosie domowych przedmiotów. (Do tłuczenia doskonale nadają się spodki od szklanek po 10 groszy sztuka. Kosztują niewiele, a hałas jest potężny). Trzeba uprzytomnić sobie, że objawy złego humoru podczas wycieczki psują wszystko i stają się torturą dla otoczenia.

PODZIAŁ PRACY

Wśród braci turystycznej powinien nastąpić podział pracy. Kierowcy jadą i utrzymują motory w porządku. Towarzysze i towarzyszki wynajdują godne zwiedzenia cele, opracowują trasę i administrują wspólnym majątkiem. Do nich należy wyszukanie noclegów, przygotowanie posiłków i inne ważne czynności. Taki system rozłoży sprawiedliwie ciężary podróży, przy czym na pewno wynikną zabawne sytuacje, uprzyjemniające wyprawę.



Serpentyny szosy do Morskiego Oka w Tatrach.

Fot. S. Mucha.

Najwięcej absorbującą sprawą jest wynalezienie taniego a dobrego locum. Co do tego to lepiej zrezygnować z nadmiernych luksusów, a straty powetować sobie pełnią zadowolenia w dzień. W każdym razie tanie zajazdy i gospody godne są polecenia. Motocykle garażować można byle gdzie, gdy ma się do dyspozycji plandekę lub nad morzem stary żagiel. Jeżeli pogoda jest „murowana", to można maszyny pozostawiać bez nakrycia pod gołym niebem, oczywiście o ile nie zachodzi obawa kradzieży.

Podczas jazdy dobrze jest zaufać towarzyszowi, czy towarzyszce, która z wrodzoną inteligencją prowadzić będzie paluszkiem po mapie i zaznajamiać kierowcę o szczególnych walorach przejeżdżanych okolic i miast. Wynikną na tym tle przezabawne nieporozumienia, które należy traktować z humorem.



Między Prutem a Czeremoszem.

Fot. A. Walczak.

HUMOR TO GRUNT

Tak, proszę Państwa. Grunt to humor i zadowolenie z życia. Co nam przyjdzie, gdy „nadmiemy" się, jak balony i będziemy zatruwali sobie urlop drobnymi przykrościami, wyolbrzymianymi do zdarzeń epokowych. Lepiej stokrotnie przechodzić nad nimi do porządku i stosować jak najdalej idące wzajemne ustępstwa. Pomyliliśmy drogę? A cóż to szkodzi? Czasu mamy poddostatkiem. Sąsiad chrapał całą noc i nie dawał nam zasnąć? Zainstalować automat, oblewający chrapiącego zimną wodą, gdy dźwięki staną się zbyt donośne. Jedzenie kiepskie? To nie jedzmy. Zjemy jutro...

A w ogóle nie ma czym się przejmować. Mamy przykrości i zmartwienia? Kupmy sobie konia drewnianego z dużą głową: niech się za nas martwi. A my używajmy życia i odpoczynku, bo urlop ma nas zaopatrzyć w siły na cały rok wytężonej pracy. Gdy będziemy rozumować w ten sposób, wycieczka pozostawi tylko miłe wspomnienia, a przez ten nieszczęsny cały rok pracy wzdychać będziemy do następnej wyprawy.

MOTOCYKLE W MINIATURZE

A teraz kilka słów o rowerach z motorkami. Są to jakby miniaturowe motocykle, których silniczki o pojemności poniżej 100 centymetrów sześciennych pozwalają na osiągnięcie szybkości dość znacznych, bo przekraczających 60 km/g. Nie trzeba zrażać się ich wyglądem czy lekkością. Motocykle te nadają się tak samo do turystyki, jak i duże, potężne maszyny, a kosztują grosze. Co więcej, nie wymagają one zarejestrowania ani posiadania prawa jazdy, toteż stanowią dla ludzi niezamożnych prawdziwe dobrodziejstwo. Wystarczy założyć na takim motocyklu zwykły numer rowerowy, wlać kilka szklanek benzyny i parę kropel oliwy, a jechać można, gdzie dusza zapragnie. Toteż serdecznie namawiam wszystkich, którzy nie mogą pozwolić sobie na kupno samochodu czy dużego motocykla, by postarali się zaoszczędzić przed urlopem te sześćset złotych i zaopatrzyli się w motorowery. Gdy pojedziecie, Drodzy Czytelnicy, na pierwszą większą wycieczkę turystyczną takim małym motocyklem, zobaczycie, że jest to jazda przyjemna, bezpieczna i nadzwyczaj tania.

A więc mobilizujmy nasze siły i finanse. Gdy pierwsze letnie słonko wypędzi nas z dusznych miast, siadajmy na motocykle i uciekajmy przed troskami życia codziennego. Poznajmy swój kraj, poznajmy ludzi. Osiągnijmy pełnię zadowolenia!

W drogę, turyści motorowi!

Witold Rychter

KRONIKA TURYSTYCZNA

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

PO ŚMIERCI KAROLA SZYMANOWSKIEGO. Zgon ś. p. K. Szymanowskiego głęboko wstrząsnął członkami Pol. Tow. Tatrzańskiego, którego zasłużony muzyk był członkiem honorowym. P. T. T. godnością tą obdarowało kilka lat temu wstecz męża, który góry i muzykę górską a ściśle mówiąc góralską ukochał szczególnie. Muzyka Tatr i Podhala stała się dla niego źródłem najwspanialszych natchnień, których wynikiem było słynne arcydzieło nowoczesnej muzyki polskiej — „Harnasie". Toteż zgon ś. p. K. Szymanowskiego uczciło P. T. T. udziałem swego zakopiańskiego oddziału w ufundowanym ku czci zmarłego stypendium, wywieszeniem flagi żałobnej na zakopiańskiej siedzibie P. T. T. — Dworcu Tatrzańskim, oraz udziałem przez swą delegację w pogrzebie, na którym grupa przewodników tatrzańskich niosła wieniec z kosodrzewiny, uwity ku czci Zmarłego. Największym może hołdem, złożonym Zmarłemu, było sprowadzenie przez P. T. T. znakomitej kapeli góralskiej Obrochtów, która doczesne szczątki Szymanowskiego żegnała w krypcie zasłużonych na miejscu ich wiecznego spoczynku na Skałce. Cześć pamięci znakomitego artysty, wielkiego miłośnika gór polskich i naszego ludu tatrzańskiego. *m.*

ZJAZD DELEGATÓW POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO. W dniach od 7 do 9 maja br. obradował w Katowicach doroczny Walny Zjazd Delegatów P. T. T. Po wysłuchaniu obszernego sprawozdania Prezydium i udzieleniu na wniosek Głównej Komisji Kontrolującej absolutorium za ubiegły okres roczny, Zjazd Delegatów przyjął program pracy na następny okres działalności.

Wśród uchwał Zjazdu wspominamy rezolucje: o corocznym paleniu na szczytach górskich w dniu 12. V. zniczów jako aktu hołdu ze strony P. T. T. pamięci Marsz. J. Piłsudskiego; o zainicjowaniu publikacji, poświęconych pamięci znakomitych alpinistów śp. Mariana i Tadeusza Smoluchowskich oraz śp. Leona Wyczółkowskiego, zmarłego malarza Tatr i członka honorowego P. T. T.; o umieszczeniu w jednym z najbliższych roczników „Wierchów" artykułu poświęconego śp. Karolowi Szymanowskiemu; o wystaraniu się dla członków Pol. Tow. Tatrzańskiego o całoroczne prawo korzystania z kolejowych biletów turystycznych 1000 i 2500 km, o zainicjowanie stworzenia z najciekawszych pobojowisk z czasów wielkiej wojny w Karpatach rezerwatów specjalnego typu, o upoważnieniu Zarządu Głównego do ujednolicenia stosunku cen noclegowych członkowskich i niezłonkowskich w schroniskach P. T. T. w sposób jednakowy dla całego terenu Karpat, o zwrócenie uwagi na konieczność ochrony lasów w terenach górskich ze względu na katastrofalne skutki obecnej dewastacji szaty leśnej w Karpatach; o opodatkowaniu się wszystkich Oddziałów P. T. T. na 2 lata po 50 gr od każdego ze swych członków na rzecz funduszu, skierowanego na wspomożenie finansowe przyszłej polskiej wysokogórskiej wyprawy w Himalaje; o wystaraniu się u odnośnych władz kościelnych i świeckich o umożliwienie turystom i narciarzom, wyjeżdżającym w niedzielę i dni świąteczne w czas rano na wycieczki górskie zaspokojenia swych obowiązków kościelnych. Wreszcie uchwalono szereg rezolucyj o charakterze wewnętrzno-administracyjnym.

ZJAZD BIUR PLANOWANIA REGIONALNEGO. Z inicjatywy Związku Ziem Górskich odbył się w Warszawie pod przewodnictwem wiceprezesa Z. G. prof. dr W. Goetla, zjazd przedstawicieli biur planowania regionalnego z obszarów górskich. Zjazd, mający na celu uzgodnienie poglądów na zasady planowania, dowiódł wielkiej celowości jego zwołania. W zjeździe wzięli udział, prócz pracowników biur, także przedstawiciele nauki, gdyż każde opracowanie planu musi się opierać na podstawach naukowych.

Na zjeździe wygłoszono szereg referatów, a w szczególności: prof. J. Smoleński mówił o roli ziem górskich w zespole ziem Rzeczypospolitej, mgr Malesa przedstawił plan rozwoju gospodarczego i rolę ziem górskich w ogólnym rozwoju gospodarczym, doc. Zaborski mówił o studiach geograficznych w planowaniu regionalnym itd. Zjazd zakończył się wysłaniem depeszy do prezesa Związku Ziem Górskich p. min. gen. Kasprzyckiego, z wyrazami podzięki za zorganizowanie obrad, tudzież za pomoc okazywaną pracownikom regionalnego planowania.

ODZNAKI NARCIARSKIE W SEZONIE 1936/7 R. Narciarstwo polskie ma już od wielu lat wprowadzone odznaki sprawnościowe różnego przeznaczenia. Instytucje te rozwijają się doskonale, świadcząc o ich wielkiej celowości i racjonalnym oddziaływaniu na szeroki ogół narciarzy w zakresie wychowania fizycznego na nartach, turystyki narciarskiej oraz narciarstwa nizinnego.

Zakończony niemal zupełnie tegoroczny sezon narciarski wykazał dalszy szczególnie wielki postęp w dziedzinie odznak narciarskich P. Z. N. Wszczególności więc „narciarska odznaka za sprawność" objęła w tym sezonie przeszło cztery tysiące odznaczonych narciarzy. „Odznaka górska P. Z. N." przyniosła niezwykły sukces w postaci blisko 2.000 przydzielonych odznak w sezonie. Wreszcie wprowadzona w tym roku po raz pierwszy „odznaka narciarstwa nizinnego P.Z.N." zapisała w statystyce tegorocznej liczbę 500 narciarzy, którzy spełnili wymagane normy.

Doskonały przebieg akcji za pomocą odznak narciarskich świadczy, że szeroki ogół narciarzy odnosi się do instytucyj odznak z pełnym zrozumieniem ich ważności. Miniony sezon zimowy był we wszystkich rodzajach odznak narciarskich P. Z. N. okresem niemal rekordowym. Tym bardziej zasługuje to na uwagę, że sezon — jakkolwiek lepszy niż w latach poprzednich pod względem warunków śnieżnych był mimo wszystko nierówny i dość krótkotrwały.

POLSKIE WYPRAWY ALPINISTYCZNE w góry egzotyczne budzą wśród szerokich kół turystów coraz większe zainteresowanie tym bardziej, że wyprawy te przynoszą prawdziwie poważne sukcesy. Ekspansja polskiego taternictwa w coraz wyższe i trudniejsze góry zagraniczne, prowadzi naturalnym biegiem rzeczy do przygotowania udziału Polski w zdobywaniu najwyższych gór świata, Himalajów. Zamiary w tym kierunku były już od dawna żywione i obecnie dojrzały do wykonania.

O możliwościach zorganizowania wyprawy w Himalaje mówił niedawno uczestnik pierwszej wyprawy andyjskiej inż. Adam Karpiński w swym odczycie zorganizowanym w Krakowie przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Geograficzne. Po przedstawieniu warunków topograficznych i fizjograficznych Himalajów prelegent przeszedł do nakreślenia zamiarów naszych alpinistów. Jak wynika ze słów inż. Karpińskiego odbędzie się przede wszystkim ekspedycja o charakterze przygotowawczo-wywiadowczym, która na wiosnę 1938 r. wyruszy w pasmo Karakoram. Uczestnicy wyprawy przebywać będą przez cały rok na odpowiedniej wysokości, celem przeprowadzenia aklimatyzacji oraz wywiadu terenowego. Zbadają oni także możliwość przeprowadzenia zimowego ataku na najwyższe góry, gdyż nie jest wykluczone, iż w tej właśnie porze polscy alpiniści podejmą próbę zdobycia szczytu „K 2", który jest wysuwany jako cel wyprawy.



Afisz propagandowy tegorocznego „Święta Gói w Wiśle na Śląsku

Nie ulega wątpliwości, że nie tylko sfery turystyczne, ale także całe społeczeństwo, doceniając propagandowe znaczenie wypraw egzotycznych — udzielą przygotowaniom wyprawy odpowiedniego poparcia nie tylko moralnego, ale przede wszystkim finansowego.

TATERNICTWO W SEZONIE ZIMOWYM 1936/7 R. wykazuje pewne obniżenie i zmniejszenie się ekspansji. Jakkolwiek problemów zimowo taternickich jest jeszcze bardzo dużo i jakkolwiek zimowe taternictwo słusznie wysuwane jest jako doniosły czynnik przygotowawczy dla przyszłych uczestników wypraw egzotycznych w góry najwyższe — to jednak w porównaniu z latami poprzednimi ilość wyjść i poważniejszych przejść poważnie się zmniejszyła.

Spośród dokonanych w ubiegłym sezonie wejść taternickich wybijają się na pierwszy plan wyprawy podejmowane samotnie, co nie jest objawem w pełni pożądanym. Z ważniejszych wejść na uwagę zasługuje: pierwsze zimowe wejście na zachodnie Żelazne Wrota wprost od północy, na KoziWierch od północy, drugie wejście na Zadni Kościelec od wschodu, na Kozie Czuby południowo-zachodnią granią, na Niebieską Turnię od północy itd.

Wejścia zespołowe wykazują takie pozycje jak: wejście na Kościelec północno-wschodnią grzędą, na Giewont wprost z doliny Strążyskiej (drugie zimowe wejście przez tzw. Wielką Szczerbinę), na Niżnie Rysy wschodnią granią, na Hrubą Turnię (piąte wejście), na Nowy Wierch w Tatrach Bielskich (pierwsze wejście), na Wielicki Szczyt północno-zachodnią ścianą itd.

Zarówno więc jakość problemów, jak też ich ilość, nie dorównują osiągnięciom taternictwa zimowego w latach poprzednich.

IMPREZY I UDOGODNIENIA

WIELOKILOMETROWE BILETY NA LETNI SEZON 1937 R. Z dniem 15-go maja wprowadzone zostały na sezon letni 1937 r. „wielokilometrowe" bilety turystyczne dla zrzeszonych członków: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Związku Narciarskiego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Związku Kajakowego, Towarzystwa Turystycznego Beskidenverein i Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Okres ważności biletów trwać będzie do 15-go listopada br.

Główne zasady porządkowe turystycznych biletów wielokilometrowych, zostały utrzymane bez większych zmian. Spis stacyj wyjazdowych oraz stacyj docelowych czyli zestawienie t. zw. relacyj — doznały poprawy, Przybyło kilka nowych miejscowości docelowych.

Wielokilometrowe bilety turystyczne cieszą się wśród szerokiego ogółu turystów dużą popularnością, gdyż stanowią ważną formę indywidualnych zniżek turystycznych. Do nabywania tych biletów uprawnieni są jedynie członkowie wyżej wymienionych organizacyj, przy czym zarówno przy nabywaniu biletów jak i przy korzystaniu z nich, wykazywać się muszą ważnymi legitymacjami danych towarzystw, zaopatrzonymi w potwierdzenie zapłaty wkładek, fotografię i podpis posiadacza, oraz na-

lepkę L. P. T. (50 gr). Szczegółowe przepisy oraz zestawienie relacyj zawarte są w książeczkach biletowych.

ZNIŻKI DLA CZŁONKÓW P. Z. N. W HOTELU „SPORT" W ZAKOPANEM. Członkowie Polskiego Związku Narciarskiego wykazujący się ważną legitymacją na rok bieżący otrzymują w Hotelu „Sport" w Zakopanem 10% zniżki od cen noclegowych. Instruktorzy Polskiego Związku Narciarskiego za okazaniem legitymacji otrzymują 25% zniżki. W sezonie letnim Hotel „Sport" posiada halę turystyczną o 20 łóżkach, w której cena noclegu wynosi za pierwszą dobę 1.50 zł, za każdą następną 1.— zł.

RYCZAŁTY URLOPOWE L. P. T. DLA ROBOTNIKÓW. Jednym z najważniejszych zagadnień społecznych w turystyce doby obecnej, jest organizacja wypoczynkowych urlopów dla robotników. Szersze rozwinięcie akcji wywczasów robotniczych napotykało dotychczas na trudności głównie z tego względu, że brak było odpowiednich kwaterunków w terenie. Ważne to zagadnienie podjęła obecnie Liga Popierania Turystyki, która przeznaczyła na popularne ryczałty urlopowe dla sfer pracowniczych dwa swe obszerne hotele turystyczne w Sławsku i w Siankach. Począwszy od 20-go maja br. organizuje L. P. T. 10-dniowe turnusy ryczałtów urlopowych dla robotników. Ceny tych ryczałtów są przystępne, gdyż za kwotę 52.— zł otrzymuje robotnik przejazd z Warszawy do Sianek względnie Sławska i z powrotem, oraz 10-dniowe mieszkanie z pełnym utrzymaniem w jednym z wyżej wymienionych hoteli turystycznych.

Nadmienić tu trzeba, że hotele turystyczne L. P.T. są nowocześnie urządzone i wyposażone w światło elektryczne, ciepłą i zimną wodę, higieniczne urządzenia itp. Leżą w malowniczej, urozmaiconej okolicy, w której odbywać można piękne wycieczki turystyczne. Pierwszy tego rodzaju turnus rozpoczyna się 20-go maja. Każdy robotnik zwracający się do L. P. T. za pośrednictwem swej organizacji zawodowej lub firmy, w której pracuje — może skorzystać z tego wielkiego udogodnienia. Liga Popierania Turystyki nosi się z zamiarem uruchomienia dalszych stacyj dla urlopów ryczałtowych, a w szczególności pod Tatrami, w Beskidach, oraz nad morzem.

ZJAZD WIOSENNY DO ZAKOPANEGO. W ciągu całego miesiąca maja ważne są indywidualne zniżki kolejowe na zjazd wiosenny do Zakopanego. Są one dostępne na zasadzie kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które uprawniają (prócz zniżki przejazdowej) także do bezpłatnego jednorazowego przejazdu koleją linową z Kuźnic na Kasprowy Wierch i z powrotem, lub do bezpłatnego udziału w wycieczce autobusowej do Morskiego Oka. Na zasadzie karty uczestnictwa wykupuje się bilet kolejowy ze zniżką 66%, powrót zaś odbywa się bezpłatnie za okazaniem ostemplowanej karty uczestnictwa i zachowanego pierwotnego biletu. Ponieważ w najwyższych partiach Tatr trwają jeszcze narciarskie warunki przy dopisującej pogodzie, przeto spodziewać się można, że wielkie udogodnienie, jakie stanowi wiosenny zjazd do Zakopanego — będzie w całej pełni wyzyskane przez miłośników wiosny narciarskiej w Tatrach.

WYSTAWA „PRACA I KULTURA WSI" W LISKOWIE. Pewnego rodzaju fenomenem turystycznym, który aczkolwiek pozbawiony zabytków i nawet nie leżący we frapującej pięknością okolicy, a jednak bez wątpienia powinien być zanotowany w karnecie turysty, jako miejscowość godna zwiedzenia — jest Lisków. Lisków leży na pograniczu dwóch powiatów: kaliskiego i tureckiego, stacja kolejowa Opatówek. Przed trzydziestu laty biedna, zaniedbana wioska, dziś wzorowa wieś, wzbudzająca podziw każdego zwiedzającego, dzięki niezmordowanej 37-letniej pracy twórcy Liskowa ks. prałata Wacława Blizińskiego.

W odróżnieniu od innych wsi, tak niestety często na każdym kroku spotykanych, brudnych i zaniedbanych, z rozwalającymi się chałupami Lisków odznacza się nie tylko porządnymi zabudowaniami, ale i celowym rozplanowaniem, doskonale zabrukowanymi ulicami, i co najbardziej uderza przybysza, ogromną ilością drzew i kwiatów, tak, że dosłownie tonie w zieleni.

W całej wsi widać stale ruch budowlany, zwala się stare domy i buduje nowe, dostosowane do dzisiejszych potrzeb. Centralnym punktem wsi jest plac z kościołem, wokoło niego rozsiadły się wszystkie ważniejsze instytucje liskowskie. Tak więc stoi tu, najstarszy ze wszystkich, Dom Ludowy, w którym mieści się najdawniejsza ze wszystkich spółdzielni b. Kongresówki — „Gospodarz" oraz instytucje o charakterze ekonomiczno-gospodarczym.

Lisków posiada i 2 sale teatralne, szereg szkół, ogromny wzorowo prowadzony sierociniec, szkoły powszechne, zawodowe, gimnazjum, wreszcie elektrownię, spółdzielnię mleczarską, fabrykę sztucznego lodu, wielką piekarnię, łaźnię, młyny i cały szereg innych instytucyj i organizacyj. Oczywiście, że we wzorowej wsi musiały się znaleźć również boiska sportowe, bieżnie itp.

Dziś Liskowem interesują się najwyższe władze państwowe. Niedawno bawił tam p. premier Składkowski, wyrażając najszczersze uznanie dla wytężonej i celowej pracy. W bieżącym roku od 8 czerwca do 4 lipca w Liskowie będzie urządzona wystawa „Praca i kultura wsi". Wystawa będzie niezmiernie interesującym pokazem pracy wsi polskiej, zresztą Lisków jest już sam przez się najtypowszym eksponatem. Wobec zniżek i udogodnień komunikacyjnych spodziewany jest liczny zjazd gości, dla których już zawczasu przygotowuje się kwatery, tanie wyżywienie itp.

Informacji udzielają Biura Komitetu Wystawy w Liskowie i w Warszawie (ul. Warecka 11a, tel. 520—53).

KURSY UNIFIKACYJNE P. Z. N. Polski Związek Narciarski zorganizował w porze t. zw. „narciarskiej wiosny" — kilka kursów instruktorskich, mających na celu unifikację zasad nauczania jazdy na nartach. Główny kurs, który zgromadził kilkudziesięciu uczestników z całej Polski, prowadzony był przez znanego teoretyka i praktyka szkolenia narciarskiego, mjr Lubicza Nycza, przy pomocy Bronisława Czecha i Seppa Roehrla. Kurs, zarówno w swej części praktycznej, jak i teoretycznej miał bardzo wysoki poziom i przyczynił się poważnie do postępu w dziedzinie narciarskiego szkolenia. W odstępie kilkunastodniowym odbył się podobny kurs unifikacyjny zorganizowany przez P. Z. N. dla zakopiańskich instruktorów narciarstwa. Także i ten kurs prowadzony przez B. Czecha wydał doskonałe rezultaty. Kurs ten zgromadził kilkudziesięciu uczestników. Przez praktyczną możność zapoznania się ze zdobyczami nowoczesnej techniki zjazdowej oraz przez wysłuchanie teoretycznych wykładów, uczestnicy obu kursów mogli przekonać się, że w obecnych zapatrywaniach na technikę jazdy narciarskiej zachodzą bardzo poważne zmiany. W tej ewolucji nie może pozostać w tyle polskie narciarstwo. Dlatego też P. Z. N. dokłada starań, aby dotrzymać kroku w postępie zachodnio-europejskiego narciarstwa. Wyniki kursów będą przeanalizowane przez Związek i stanowić będą podstawę do wydania nowoobowiązujących zasad uczenia jazdy na nartach przez instruktorów P. Z. N.

PIŚMIENNICTWO

WYDAWNICTWO JUBILEUSZOWE S.N.P.T.T. z okazji 30-lecia istnienia i działalności Sekcji Narciarskiej Pol. Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem ukazało się w piewszej połowie kwietnia b.r. i zawiera artykuły gen. M. Zaruskiego, dyr. St. Barabasza, prof. dr W. Goetla, R. Malczewskiego, St. Zdyba, wiersz K. Wierzyńskiego oraz interesujący rys. historyczny S.N.P.T.T. w Zakopanem. Wydawnictwo opublikowano na kredowym papierze i opatrzono ilustracjami, wśród których wiele o znaczeniu historycznym.

w. mil.

INFORMATOR automobilowy 1937 r. Niedawno ukazał się w Poznaniu obszerny „Informator Automobilowy" na rok 1937, którego wydanie uznać należy za korzystny objaw motoryzacyjnego ożywienia. Prócz wielu fachowych informacji samochodowych, publikacja przynosi wiadomości turystyczne a w szczególności informacje dla tych automobilistów, którzy dla zwiedzenia Polski, pragną układać marszruty itp. Omówione są w porządku alfabetycznym wszystkie województwa, z wyszczególnieniem szlaków samochodowych, ważniejszych ośrodków turystycznych, linij autobusowych, adresów władz, instytucyj itp.

W. MILATA. WIATRY HALNE W KARPATACH, nadbitka z „Wiadomości geograficznych" 1936. Autor przechodzi po kolei różne rodzaje i odmiany wiatrów halnych w Europie (zwanych także „Föhn" lub „sirocco") oraz rozpatruje gatunki tych wiatrów w Karpatach Polskich, przeprowadzając ich analizę i stawiając postulaty dotyczące niezbędnych najbliższych badań w tej dziedzinie, w szczególności w zakresie studiów warunków synoptycznych powstawania wiatrów halnych oraz wpływu ich na klimat gór a nawet całej połaci południowo-zachodniej Polski.

w. mil.

„WARSZAWA". Pod powyższym tytułem ukazuje się już drugi rok biuletyn informacyjny Związku Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy. Mamy tu do zanotowania, że dotychczas powielany biuletyn, od marca zaczął się ukazywać tygodniowo w formie drukowanego zeszytu, zawierającego program tygodniowy w działach: turystyka, wycieczki, atrakcje, teatr, kino, muzyka, sztuka, literatura, nauka, odczyty, sport. Redakcja, spoczywająca w rękach T. Łazarskiego, dba o podkreślanie wszystkich istotnych wartości Warszawy pod każdym względem, pragnąc dawać maximum potrzebnych informacyj, wskazówek i wiadomości przyjezdnym. — Z ostatnich paru zeszytów „Warszawy" dowiadujemy się, że Związek Prop. Turyst. Warszawy zajmuje się obecnie uregulowaniem sprawy przewodnictwa zawodowego po stolicy oraz opracowaniem dwóch wzorowych tras do zwiedzania Warszawy (jedną — poświęconą starym dzielnicom i zabytkom stolicy, drugą przeciwnie — nowej Warszawie).

NR. 5

TURYSTA W POLSCE

MAJ 1937

WYDAJE: LIGA POPIERANIA TURYSTYKI WARSZAWA—KRAKÓW

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 19

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE

ROCZNIK III.

REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY

REDAKTOR: STANISŁAW FAECHER

Członkowie Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Polskiego Zw. Narciarskiego i Polskiego Zw. Kajakowego, otrzymują wydawnictwo bezpłatnie

Informacyj w sprawie ogłoszeń udziela BIURO LIGI POPIERANIA TURYSTYKI — Warszawa, ul. Mokotowska 61

TURYSTA W POLSCE

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 5, MAJ 1937, Rok III

Adres Redakcji: Kraków, ul. J. Piłsudskiego 19



Przy brzegu.

Fot. A. Progólski.